SPORTOWIEC

• 18 MARCA 1953 • NR 11 • CENA 1.20 ZŁ •



Na starcie nowego sezonu

Przed nami nowy sezon przed nami poważne zadania

Przewodniczący GKKF W. Reczek powiedział w dniu otwarcia wiosenno-letniego sezonu m. in.:

„Z nadchodzącym sezonem letnim stają przed nami poważne zadania. Chcemy, by wszystkie zawody, które będziemy przeprowadzać w mieście i na wsi, popularyzowały nasz sport. Najlepszą propagandą sportu są dobrze zorganizowane i przeprowadzone zawody sportowe. Niech na tysiącach naszych stadionów, boisk i bieżni rozwija się sportowe, szlachetne współzawodnictwo, niech nieprzeliczone rzesze zawodników i drużyn walczą o to, kto lepszy, sprawniejszy i szybszy. Bezwzględnie usuwajmy z naszego życia sportowego tych, którzy chcieliby wnieść do niego brudne machinacje, brutalność i chuligaństwo.

Nie ma w ludowym sporcie miejsca dla naśladowców zgniłego i zdziczałego sportu kapitalistycznego, sportu, przygotowującego do agresji wojennej.

Niech wszystkie zawody sportowe przez rycerską i piękną walkę wychowują, zarówno sportowców, jak i widzów.

Chcemy, by sezon letni zgromadził na boiskach całą naszą młodzież, ona przecież jest przyszłością polskiego sportu.

Pragniemy wśród zwycięzców i organizatorów widzieć coraz to więcej ZMP-owców. ZMP to przodująca organizacja młodzieżowa. Niech więc ZMP-owcy przodują także w wynikach sportowych, niech biją rekordy swych fabryk, swych gmin i miast. Życzymy wszystkim organizacjom ZMP-owskim, by w ślad za Komsomołem stawały się duszą sportu w swoich kołach sportowych.

Chcemy tego roku piękniej i bardziej masowo pokazać sport w pochodzie 1-majowym. Chcemy na starcie Biegów Narodowych zgromadzić całą młodzież i wszystkich sportowców. Chcemy, by odznaka SPO zdobyła pierś dalszego pół miliona młodzieży, by koła sportowe zdobyło ćwierć miliona sportowców.

Długa jest lista zamierzeń i nadziei, które łączymy z letnim sezonem 1953 r.

Stoimy dziś na starcie. Wyniki przyjdą, jeżeli każdy z nas włoży jak największy zapał i pracę w walkę o dalszy rozwój kultury fizycznej i sportu.

Cały nasz naród skupiony w szeregach Frontu Narodowego, pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pod przewodem Towarzysza Bolesława Bieruta, w walce o pokój i realizację Planu 6-letniego, buduje nowe szczęśliwe życie.

Obowiązkiem wszystkich nas, sportowców, jest dać swój wkład w twórczy wysiłek całego narodu.

Dlatego dołożymy wszystkich sił, by letni sezon sportowy stał się krokiem w przód ku umasowieniu i podniesieniu poziomu sportu i kultury fizycznej w naszym kraju.

Dołożymy sił, by sport ludowy, oparty o braterską ideę solidarności wszystkich ludzi pracy, włączył się w walkę o pokój, o wolność i socjalizm".



„Gorący" moment pod bramką poznańskiego Kolejarza. Bramkarz Paczkowski współzawodniczył z bramkarzem CWKS Szymkowiakiem, pięknie i skutecznie broniąc swej świątyni.



Start juniorów w I. wiosennym biegu na przełaj, zorganizowanym w lasku bielańskim w AWF.

Fot. CAF — specjalnie dla „Sportowca"



Przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej Włodzimierz Reczek, wygłasza przemówienie do sportowców na Stadionie WP., oficjalnie otwierając wiosenno-letni sezon sportowy 1953 r. W loży honorowej wiceminister Obrony Narodowej gen. Popławski.



Mecz piłkarski o mistrzostwo I ligi CWKS — Kolejarz Poznań zainaugurował otwarcie sezonu piłkarskiego w stolicy. Przed rozpoczęciem gry kapitanowie obu drużyn, Sąsiadek i Sobkowiak, wymieniają serdeczne powitania.

NA PRZEŁAJ PRZEZ WARSZAWSKIE IMPREZY

Warszawa powitała otwarcie wiosennego sezonu sportowego trzema zasadniczymi imprezami: biegiem na przełaj w lasku bielańskim w AWF, wyścigiem kolarskim na Wybrzeżu Gdyńskim oraz meczem piłkarskim o mistrzostwo I ligi CWKS — Kolejarz Poznań, rozegranym na stadionie WP. Przed meczem do zgromadzonych na boisku kilku tysięcy sportowców stolicy, reprezentujących wszystkie zrzeszenia, przemówił przewodniczący GKKF Włodzimierz Reczek, oficjalnie otwierając wiosenno - letni sezon sportowy rb.

Słowa przewodniczącego GKKF popłynęły przez radio na wszystkie stadiony i boiska Polski. Słowa o naszych zamierzeniach w sezonie 1953 r. i o naszych obowiązkach.

*

Przypuszczaliśmy, że pierwsza okazja startu na świeżym powietrzu zmobilizuje wszystkich, którzy miłują bieżnię. I co się okazało? Pierwszy wiosenny bieg na przełaj w Warszawie zgromadził:

12 zawodniczek (na 26 zgłoszonych),

35 zawodników,

34 juniorów.

To wszystko na 12 zrzeszeń (bez LZS)! Niektóre zrzeszenia, jak Ogniwo, Spójnia, Unia, Włókniarz i Gwardia, w ogóle nie były reprezentowane. Sytuację uratowały CWKS i GWKS oraz Stal. A co inne zrzeszenia?

Czy żadne z nich nie orientuje się, jak wielkie wartości dla każdego zawodnika czy zawodniczki ma przełaj?

Prawdopodobnie nikt z zawodników nie był przygotowany do biegu...

Tak więc ten pierwszy w stolicy w rb. przełaj był małą improwizacją i miejmy nadzieję — tą ostatnią. Następne przełaje chcemy oglądać jako biegi naprawdę poważnie traktowane przez zrzeszenia.

W biegu kobiet na dystansie przeszło 800 m zwyciężyła zdecydowanie Żakowska (CWKS), w biegu juniorów (ok. 1.800 m) pierwszy był Odolczyk (Stal), a w biegu seniorów (ok. 3.000 m), którego trasa biegła przez piękny lasek bielański pętlą koło kościółka na teren AWF, triumfował Krzyszkowiak (CWKS). Przybył on na metę w doskonałej formie bez śladów zmęczenia. Dość ciężką trasę przebiegł w czasie 12:37,0, wyprzedzając swego kolegę klubowego Chomiszewskiego o 28,6 sek. Widać wyraźnie, że pobyt na obozie w Borowicach doskonale wpłynął na formę i kondycję Krzyszkowiaka.

Impreza kolarska wykazała, że na brak kolarzy nie potrzebujemy narzekać... Raczej na brak sprzętu. A to jest bodaj największa bolączka tego tak popularnego i masowego sportu.

Na Stadionie WP blisko 10.000 widzów oklaskiwało sportowców stolicy. Po przemówieniu przewodniczącego Reczka, mistrz sportu Czopkówna (AZS), w towarzystwie Jeromińska (CWKS) i Rzetańczyka (Kolejarz), wciągnęła flagę na maszt.

Wiosenno - letni sezon sportowy 1953 r. został otwarty! Sezon, po którym obiecujemy sobie jeszcze większe umasowienie naszego sportu i wzrost poziomu jego wyników. Zależy to jednak tylko od naszej pracy.

Mówił o tym wyraźnie w imieniu sportowców żołnierz - sportowiec i rekordzista Polski w pływaniu Mroczkowski.

Po jego przemówieniu nastąpiła barwna i piękna defilada. Otwierali ją reprezentanci AWF, dalej szła młodzież szkół ogólnokształcących, AZS (tylko 2 zawodniczki!?), Budowlani, Górnik, Kolejarz, Ogniwo, Stal i Unia. Trybuny serdecznie witają doskonale prezentującą się liczną grupę sportowców wiejskich LZS. Wspaniale maszerują młode rezerwy CWKS — kadeci oraz juniorzy w różnych dyscyplinach sportu. Pięknie maszerują sportowcy Gwardii, za nimi idą sportowcy głuchoniemi.

Defiladę zamykają reprezentanci nowego zrzeszenia Start.

Pierwsza część imprezy skończona. Następuje teraz mecz piłkarski o mistrzostwo I ligi, CWKS — Kolejarz Poznań. Spotkanie to, jak na początek sezonu — miłe rozczarowało widzów. Gra była szybka i emocjonująca, oba zespoły dobrze wytrzymały cały mecz, grany na ciężkim boisku.

Kolejarz wystąpił z dobrze przygotowaną i wyrównaną jedenastką, której ataki były groźniejsze od ataków wojskowych. Mecz był popisem obu bramkarzy, a szczególnie Szymkowiaka z CWKS. Wynik remisowy 1:1 (0:0) nie krzywdzi żadnej z drużyn. To początek sezonu piłkarskiego! Zaczął się w stolicy zgodnie — remisowo.

Z. P.

GŁOSY PRASY O PIERWSZYM MECZU LIGOWYM

„Przegląd Sportowy" w sprawozdaniu pt. „Dobry poziom zademonstrowali ligowcy w Warszawie" pisze m. in.: „Mecz jak na początek sezonu toczył się w szybkim tempie do ostatnich prawie minut spotkania. Obie drużyny zademonstrowały wiele pomysłowych zagrań w ataku i defensywie, widzieliśmy dużo celnych strzałów na bramkę i co najważniejsze oba zespoły wytrzymały kondycyjnie ostre tempo, dając tym samym dowód, że przerwę zimową wykorzystały należycie".

Sprawozdawca **„Trybuny Ludu"** podaje: „Mecz, szczególnie w pierwszej połowie, był ciekawy i stał na dobrym poziomie... Ostre strzały napastników obu zespołów dawały pole do popisu obu bramkarzom: Szymkowiakowi i Paczkowskiemu, którzy należeli do najlepszych graczy na boisku".

KURNIAWA NA POŻEGNANIE MISTRZOSTW

NARCIARSKIE Mistrzostwa Polski dobiegały końca. Pozostały jeszcze do rozegrania slalom, sztafety i pięćdziesiątka. Zjazdowcy, a specjalnie zjazdówki z ulgą pożegnały „fortepian, eso, buki i piekiełko" (tak w Szczyrku nazywają fragmenty trasy zjazdowej). Zawsze po odbytym biegu zjazdowym każdy się czuje nieco pewniej. CWKS-iacy śmiało patrzyły w przyszłość. Dotychczas prowadzili tyloma punktami, że w zwycięstwie drużynowym nikt nie mógł im zagrozić. Natomiast AZS i Gwardia wieczorową porą obliczały swoje szanse na drugie miejsce. Narazie AZS prowadził, ale wszystkim było wiadome, że pięćdziesiątka to kopalnia punktów dla Gwardii.

Mocny atut AZS — „alpejskie" kobiety zostały w tym roku mocno przetrzebione. Zabrakło — kontuzjowanych: Kędelskiej, Kubicówny, Karpielowej, Stylińskiej, Szatkowskiej i Bąkówny.

W dzień zawodów wiatr i śnieżyca tak solidna, że chwilami robiło się ciemno. Rozgrywający się jako pierwszy slalom kobiet wygrała Barbara Grocholska. Bardzo się już jej ta pociecha należała, gdyż poprzednie konkurencje pojechała o wiele poniżej swych możliwości. Drużynowo wygrały kobiety Gwardii.

Lecz wtem poruszenie — trasą oddaloną od slalomu o kilkadziesiąt metrów, biegną zawodniczki z trzeciej zmiany sztafety. Na naszych oczach odbywa się dramatyczny finał. Na ostrym zjeździe zakopuje się z głową w śniegu Danielka z Gwardii i na pierwszą wyskakuje, depcząca jej od kilometra po piętach, Rajchelka z AZS. Jadzia ostatni odcinek zagnała tak zdrowo, że nie zdołała jej dojść Bukowa (która uzyskała najlepszy czas dnia) i ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, wyszedłszy czwarta, na metę wpadła pierwsza. Tak więc biegaczki AZS wyrównały niepowodzenie zjazdówek.

A mężczyźni? Rój, jak nam wieczorem opowiadał, postanowił zastosować nową taktykę — jechać pierwszy przejazd ostrożnie, nie na wygranie, aby nie wypaść i dopiero w drugim przejeździe dać z siebie maksimum, które przy znanej już trasie daje większe szanse zwycięstwa.

Pierwszy przejazd wygrał Zarycki, doskonale też pojechali Marusarz, Czarniak, Ciaptak, wszyscy z CWKS. Już sobie nawzajem po cichu gratulowano zwycięstwa, ale nasz „Wąsik" pogodził wszystkich — przejechał slalom w czasie lepszym o 2 sek. niż poprzednio i zajął pierwsze miejsce.

Ostatnia konkurencja mistrzostw — maraton, odbywał się w pięknym słońcu. Wszyscy zawodnicy wczasowo spędzali ten dzień opalając się i spacerując. Większość zjazdowców, zamieniwszy sprzęt z biegaczami, poszła na biegówkach pobiegać po trasie, biegacze zaś slalomowali na pobliskich górkach, tylko czterdziestu pięciu zawodników z poobcieranymi rękami i skurczami w nogach walczyło na pięćdziesięciokilometrowej trasie. Zwycięsko z tej próby wyszedł „ojciec" Bukowski.

Ostateczna punktacja drużynowa przyniosła CWKS-owi 402 punkty, Gwardii 369 punkty i AZS-owi 345 punktów.

K. Pro

SPORTOWCY CSR SPEŁNIĄ SŁOWA KLEMENTA GOTTWALDA

Głęboki ból sprawiła nam niespodziewana, tragiczna wieść o śmierci Klementa Gottwalda, przewodniczącego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, Prezydenta CSR, wiernego ucznia Lenina - Stalina. Całe życie Towarzysza Gottwalda, syna małorolnego chłopa z Moraw, było niestrudzoną, bohaterską walką o wyzwolenie Ojczyzny z jarzma kapitalistycznego.

Po rozbiciu i zmiażdżeniu przez Armię Radziecką hitlero-faszyzmu, po odzyskaniu przez Czechosłowację wolności, Klement Gottwald stanął na czele rządu, a po klęsce dywersji anglo-amerykańskiej w lutym 1948 r. prowadził do socjalizmu masy ludowe CSR zjednoczone we Froncie Narodowym.

Śmierć Prezydenta Gottwalda okryła Czechosłowację i bratnie kraje ciężką żałobą. Wielki serdeczny ból przenika serca sportowców CSR, kraju, którego zwycięstwa na wszystkich stadionach Europy zdobywane były zawsze z imieniem Gottwalda na ustach. Do Klementa Gottwalda wysyłali najlepsi zawodnicy listy, zobowiązania sportowe, pamiętając zawsze o Jego słowach:

„Troszcząc się usilnie o sprawność najszerszych warstw, nie pozostajemy obojętni w stosunku do wybijających się talentów sportowych. Opiekujemy się troskliwie wybitnymi sportowcami i pragniemy, aby rosła ich liczba.

Nagradź o największy i najszerszy rozmach naszego wychowania fizycznego i sportu! O najlepsze i najwyższe wyniki, o nowe mistrzostwa świata!"

Sportowcy CSR wypełnią zadania stawiane im przez Prezydenta Gottwalda!

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

● Spotkania piłkarskie o mistrzostwo I ligi dały następujące wyniki: Gwardia Kraków — Górnik Radlin 2:1 (1:0), Ogniwo Bytom — Unia Chorzów 0:2 (0:1), CWKS — Kolejarz Poznań 1:1 (0:0), Budowlani Gdańsk — Ogniwo Kraków 0:0, Budowlani Opole — Gwardia Warszawa 1:2 (0:0), Budowlani Chorzów — OWKS Kraków 2:4 (1:3).

Mecze o mistrzostwo II ligi: Gwardia Bydgoszcz — Górnik Bytom 1:3 (0:1), Górnik Wałbrzych — Lotnik Warszawa 3:0 (3:0), Ogniwo Tarnów — Spójnia Warszawa 1:0 (0:0), Kolejarz Leszno — Gwardia Lublin 0:0, Włókniarz Kraków — Włókniarz Łódź 1:1 (0:1), Kolejarz Warszawa — OWKS Bydgoszcz 4:0 (1:0), Gwardia Kielce — Stal Sosnowiec 1:1 (1:0).

● Na mistrzostwach pływackich ZS Ogniwo, rozegranych we Wrocławiu, ustanowiono 3 nowe rekordy Polski, z których najcenniejszym jest rekord Tofkaczewskiego na 100 m st. dow. — 58,8 sek. Tofkaczewski jest pierwszym pływakiem w Polsce, który przepłynął 100 m poniżej 59 sek. Drugi rekord ustanowił Bontecki, uzyskując na 200 m st. grzb. czas 2:38,5. Trzeci rekord padł w sztafecie 4 X 100 m st. zmiennym — 4:52,2 — Ogniwo Wrocław.

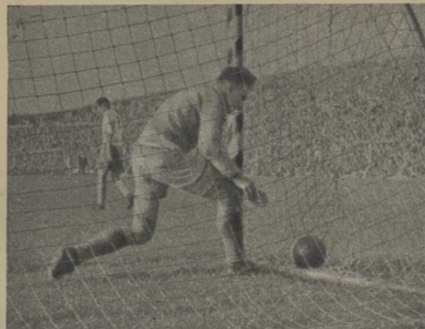
W Poznaniu, w ramach pływackich mistrzostw ZS Budowlani, Milnikiel ustanowiła 2 rekordy Polski na 100 i 200 m st. grzb., uzyskując czasy na poziomie europejskim. 100 m przepłynęła w 1:18,9, 200 m — 2:54,0.

W Stargardzie, na mistrzostwach pływackich ZS Spójnia, 12-letnia Mrczulska pobiła rekord Polski młodzików na 400 m st. klas. — 7:33,9, a Bielawski — rekord Polski juniorów na 200 m st. motylk. — 3:04,0.

● Mistrzostwa Warszawy w podnoszeniu ciężarów przyniosły w plonie 6 rekordów Polski. Nowe rekordy ustanowili: Dziedzic (AZS-AWF) w w. piórkowej, wyciskając oburącz 82,6 kg. Czapulkowski (AZS-AWF) w w. lekkiej, wyciskając oburącz 80,2 kg. Rogowski (OWKS) w w. lekkociężkiej, uzyskując w rwaniu oburącz 107,5 kg, w podrzucie oburącz — 137,5, oraz w trójboju olimpijskim — 340,0 kg. Ten ostatni wynik jest jednocześnie rekordem Polski wszechwag. Szósty rekord ustanowił Witucki (CWKS) w w. ciężkiej, uzyskując w trójboju 327,5 kg.

● Pierwsze dwa spotkania finałowe mistrzostw Polski w koszykówce kobiet przyniosły wyniki: Kolejarz (W) — Gwardia (Kr.) 29:28 (12:16); AZS (W.) — Spójnia (W.) 58:33 (29:21).

PIŁKA w rozterce



— Tak, to nasza bramka... na meczu z Węgrami.

Ruszyliśmy do piłkarskich bojów w innej nieco konfiguracji. Mamy dwanaście drużyn w pierwszej lidze, czternaście w drugiej, dwie ligi wojewódzkie, krakowską i stalinogrodzką, liczące łącznie 20 drużyn oraz 6 lig międzywojewódzkich.

Tak wyglądają zmiany organizacyjne. Tych drugich, dla nas bez porównania ważniejszych, jeszcze nie znamy.

*

Z piłką naszą działo się źle, i to od wielu lat. Niespodziewane zwycięstwa, nawet na arenie międzynarodowej, spowodowane jakimś, widocznie, „wyskokiem formy" lub... brakiem formy przeciwnika, napawały nas optymizmem, często entuzjazmem, by po tygodniu, jak się zdarzało, całkowita klęska potrafiła nas wpędzić w zupełne przygnębienie.

Wiele było dociekań, sporów, artykułów prasowych, które niecierpliwie poszukiwały przyczyny naszej piłkarskiej niemocy. Czy padły wreszcie konkretne odpowiedzi? Niedawno na walnym zebraniu sekcji padło dużo odpowiedzi.

Mówiono o wszystkim po trosze, o złym systemie rozgrywek, o słabej pracy zrzeszeń, o braku kwalifikowanych trenerów, o braku kontaktów międzynarodowych, o słabym przywiązaniu graczy do barw klubowych, o małej szybkości piłkarzy, o ich małym wzroście, o czym że wreszcie nie mówiono?

We wszystkim było trochę prawdy. Ale... Mieliśmy i mamy trenerów, i to więcej niż przed wojną, mieliśmy kontakty międzynarodowe, w niektórych zrzeszeniach pracowano naprawdę dobrze, byli i są zawodnicy przywiązani do barw klubowych, a mimo to nasz roczny bilans międzynarodowy (ten najlepiej ilustruje wartość polskiej piłki nożnej) przedstawiał się kompromitująco: dwa zwycięstwa, jeden remis i cztery porażki.

Czy my już aby na pewno wiemy, gdzie leży przyczyna niedomagań? Czy np. nie lepiej byłoby zrezygnować z wyjazdów za granicę, a wziąć się do pracy na własnym podwórku?

Poprawić jeszcze pracę w zrzeszeniach, przywiązać bardziej graczy do ich drużyn, wytworzyć współzawodnictwo między trenerami, a jeśli nadal nie będzie poprawy, szukać gwałtownie, lecz wnikliwie wymykającej się nam pozornie przyczyny.

Pamiętajmy, że bez jej znalezienia nie wyciągniemy prawidłowych wniosków. Bez tych z kolei nie będzie poprawy.

W każdym razie poszukiwanie przez graczy szczęścia coraz to w innym zrzeszeniu — nie jest najlepszą metodą poprawy sytuacji i kto wie, czy budowanie mocnego patriotyzmu barw na bazie masowej, uprawianej „od dziecka" piłki, nie jest tym „złotym środkiem".

KAR.



To zwycięstwo nad Francją w Lahti (2:1) zapewniło nam tylko wejście do turnieju olimpijskiego. Później było już tylko „0".

fot. CAF – Link



W Warszawie i Pradze 2:2. Rezultat ten u nas uznano za sukces, w Pradze nie. I rację mieli Czechosłowacy.

Fot. – Scala



Bramkarz Bułgarii, Sokołow, likwiduje jeden z anemicznych strzałów polskiego ataku. Spotkanie Polska — Bułgaria w Warszawie 0:1.

fot. CAF – Uchymiak



Z NRD zaczęliśmy b. dobrze — jaki jest jednak dziś stosunek poziomów drużyn? W NRD sport bardzo podciągnął się — widać to w każdej dyscyplinie.

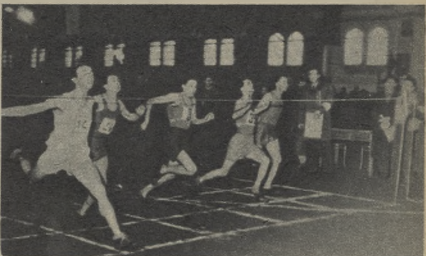
SPEKULACJE LEKKOATLETYCZNE



Kanya (Rzeszów) zwyciężyła w skoku wzwyż w hali przemyskiej.



Zmiana sztafety 4 x 10 m (wahadłowej) Chrobek z Wicik. Nie trzeba się ani chwili wahać, że takie sztafety są nonsensem...



Finał biegu 50 m mężczyzn. Pierwszy z lewej Grześkowiak (Poznań).



Zawody kontrolne w Krakowie, 29. VI. 1952 r. Bieg na 1.500 m, prowadzi Graj.

Jak podnieść lekkoatletykę na wyższy poziom — to była istotna treść ostatniego tj. pierwszego plenarnego zebrania sekcji lekkoatletycznej. Rzecz zrozumiała, że podstawą referatów i dyskusji musiał być dotychczasowy poziom, a więc w pewnym stopniu i w pewnym sensie przedłużenie dyskusji poolimpijskiej, ponieważ sezon 1952 to Olimpiada i jeszcze raz Olimpiada....

Jeśli ktoś nadużył swych olimpijskich wspomnień można mu to wybaczyć, gdyby w zamian powiedział coś nowego, ciekawego. Niestety, wersja plenarno-olimpijska nie wniosła nic ponad stare już odkrywki złotych myśli olimpijskich: jesteśmy więc nieodporni psychicznie, za mało podróżujemy, nie ma najnowszych zdobyczy treningowo-technicznych, nie umiemy rozwiązywać taktycznie biegów. Jednym słowem — w przekroju igrzysk — nie umiemy biegać, skakać i rzucać... jak to wskazują liczby (a czego znów nie widzieliśmy przed igrzyskami, choć można było widzieć).

Poprawa tu i tam mała, a w ogóle świat poszedł naprzód prócz nas, oczywiście. Więc szybko zaczynamy szukać masowych przyczyn tych masowych nieszczęść w wyczynie i wobec tego na plan pierwszy wypływa rzecz straszna (według nas) — **zrzeszenia**. Oto winowajca! Bo w pewnym momencie sekcje, dzięki zasadniczej reformie w sporcie, podrzuciły swe grzechy zrzeszeniom. Scentralizujmy na nowo opiekę nad zawodnikami w rękach sekcji, a wszystkiemu winne będą nie zrzeszenia, lecz sekcje... Ale na miły Bóg co winni są zawodnicy?

Tak czy inaczej, z nie całkiem przekonywającego referatu jednego i bardzo przekonywającego choć niekompletnego referatu drugiego, dowiedzieliśmy się, że zarówno w sporcie wyczynowym jak i masowym jest źle.

To już korzyść, ponieważ w ten sposób zdobywamy pewność, że wyczynowość jest ściśle zależna od masowości. Ma się do niej jak dziecko do matki. Ale co z tego, że znów się wie, skoro ta świadomość słabości nie przynosi żadnej poprawy?

Sięgnąłem nawet do „Sprawozdania z działalności Zarządu Polskiego Związku Lekkoatletycznego za rok 1949-50", położyłem je sobie obok teczki z tabelami i zestawieniami bieżącymi, i z satysfakcją zobaczyłem, że uporczywa biała plama, plama województwa kieleckiego, zapełniła się liczbami. Aha, wieś ruszyła!

Później porwała mnie statystyka. Genialne, pomyślałem, jak można mieć tak dobrą statystykę i tak złą lekkoatletykę. Odłożyłem wykazy, ostatecznie wszystko było już sto razy powiedziane i napisane. Tu trzeba by statystyki np. rozdziału pantofli z kolcami w zrzeszeniach lub użytkowania jednego boiska w Białymstoku przez 5 sekcji l-a, albo wykorzystania pracy instruktorów i trenerów, tylko tak naprawdę z kalendarzem i ołówkiem w ręku...

Posłuchajmy więc tematów walnego zgromadzenia. To w rezultacie chyba jest tak: muszą być naukowe podstawy treningu (**muszą**), stałe szkolenie trenerów (**oczywiście**), więcej trzeba korzystać z doświadczeń radzieckich (**oby nareszcie**), powiązać sekcje z terenem a szczególnie ze zrzeszeniami po linii wyszkolenia (**tego jeszcze nie zrobiono?**), trzeba usportowić wyższe uczelnie (**trzeba**), radykalnie zmienić system moralno-ideologicznego szkolenia (**radykalnie**), wieś musi się stać największą bazą talentów (**o, ona stanie się na pewno**), opieka lekarska winna być rzeczywista i nieustanna (**no chyba**).

Zwiększmy liczbę kół i LZS (ulekkoatletycznionych), szkoły muszą mieć więcej miejsca i czasu na l-a, wtedy przez setki tysięcy uczestników Biegów Narodowych zdobędziemy rekordzistów!

Koledzy, Koledzy, i ten wówczas ogromny, masowy sport, którym tętnić zaczną wszystkie komórki naszego życia, zorganizujemy my, sekcja l-a przy GKKF w osobach etatowego tandemu Matzke — Czułkowski i jeszcze tam ktoś... Oderwani od terenu, z dobrą statystyką raz na rok.

Koledzy, tu leży sedno sprawy, zorganizujmy najpierw siebie, wywalczmy pozycje sekcji, jej autorytet, władzę, w sensie wykonawczym, jej rzeczywisty, głęboki wpływ po linii aktywu społecznego.

Na progu nowej kadencji nowego zarządu sekcji nie obejmujmy (ustami) zbyt wiele nie mając jeszcze rąk... Dobry aparat sekcji, plan i możliwości wykonania — to jest argument gwarantujący w przyszłości statystykę radosną. **R. TROJANOWSKI**

Odznaki pamiątkowe wydane w Chinach Ludowych z okazji świąt sportowych i Spartakiad.

LUDOWE CHINY
ZDOBYWAJĄ „SPORTOWĄ TWARZ"

„Rozwijać kulturę fizyczną i sport, hartować fizycznie naszych ludzi"

Mao-Tse tung

OSWOBODZONY naród chiński, który dawniej, jak to wyraził Mao-Tse tung „usunął dwie góry: feodalizm i imperializm", wyszedł na szeroką drogę politycznego, ekonomicznego i kulturalnego rozwoju. Zarządzenia chińskiego rządu sprzyjają szybkiemu przekształceniu się Chin w kraj współczesnej, przodującej kultury.

W ciągu ubiegłych trzech lat burzliwie rozwijały się i dalej się rozwijają wszystkie dziedziny narodowego gospodarstwa, przemysł, transport, rolnictwo, handel. Rozkwita kultura narodu, jego sztuka, literatura. Jest też w pełnym rozwoju i ruch sportowy w Narodowej Republice Chińskiej.

Sprawami kultury fizycznej i sportu w Chinach zajmuje się Państwowy Komitet do spraw kultury fizycznej i sportu, do którego należy kierownictwo, organizacja i kontrola nad całym życiem sportowym kraju. Główną uwagę Komitet zwraca obecnie na umasowienie sportu w fabrykach, przedsiębiorstwach, urzędach państwowych, wyższych uczelniach i szkołach. Wielkie znaczenie przywiązuje się również do umasowienia sportu wśród chłopstwa.

W celu zainteresowania szerokich mas ludowych ćwiczeniami sportowymi zostało wprowadzone zdawanie norm na odznakę „Laoduń wiej czi" — „Sprawny do pracy i obrony". Normy te, opracowane przez specjalną komisję zdają sportowcy Pekinu, Szanghaju, Tiensinu, Nankinu, Mukdenu, Charbina, Kantonu i kilku innych miast. Dziesiątki tysięcy chińskich sportowców zdało już je z powodzeniem.

Po przestudiowaniu wszystkich praktycznych wyników, osiągniętych w zdawaniu norm na odznakę „Laoduń wiej czi" zostaną opracowane i ustalone normy na cały kraj przy uwzględnieniu specyficznych warunków wszystkich prowincji, klimatu, narodowych rodzajów sportu itp. Do propagandy sportu w Chinach przywiązuje się wielkie znaczenie, mądrze i wszechstronnie ją stosując.

Propaguje się przez radio poranną gimnastykę, której lekcje są codziennie nadawane przez 40 wielkich radiostacji kraju. W milionowych nakładach ukazują się plakaty, przedstawiające ćwiczenia porannej gimnastyki. Nawet analfabeta posługując się takim plakatem może łatwo nauczyć się ćwiczenia. W warunkach niezlikwidowanego jeszcze w zupełności analfabetyzmu w Chinach, taka wyrazistość rysunku ma swoje wielkie znaczenie.

Uczestnicy jednego ze świąt sportowych w Pekinie przed defiladą.

Ba-he (przeciąganie liną) — jest narodowym sportem chińskim i zawody w tej dyscyplinie sportu odbywają się na każdej Spartakiadzie Chin Ludowych.

W Pekinie wychodzi miesięcznik „Nowa kultura fizyczna" — organ Państwowego Komitetu Kultury Fizycznej. Poza tym wszystkie gazety i czasopisma omawiają stale znaczenie sportu, a w dni uroczystości sportowych i Spartakiad dają dokładne sprawozdania o przebiegu zawodów lub wypuszczają dodatki specjalne.

Popyt na sportową literaturę jest duży. W ciągu ubiegłych dwóch lat w samych tylko państwowych księgarniach sprzedano 700 tysięcy książek i broszur z dziedziny kultury fizycznej i sportu. W to nie wchodzą regulaminy zawodów, instrukcje, wydawane przez odpowiednie instytucje i urzędy sportowe.

Ogromną popularnością wśród chińskich czytelników cieszy się radziecka literatura sportowa. Tłumaczenia są wspaniale ilustrowane, opatrywane objaśnieniami tekstu, wydawane w poważnych nakładach.

Wielką pracę agitacyjną prowadzą malarze - aktywiści spośród robotników i urzędników, sami uprawiający sport, i z zamiłowaniem go propagujący. Na kawałkach dykty rysują różnokolorowymi kredkami plakaty o sportowej treści, malują portrety przodujących robotników-sportowców, a tych, co są opieszali i stronią od porannej gimnastyki oraz nie biorą udziału w biegach i innych masowych imprezach sportowych, przedstawiają w wesołej, dobrodusznej, lecz ostrej i pouczającej karykaturze. W sportowym zrzeszeniu chińskich kolejarzy „Choczetou" („Lokomotywa") wyróżniają się w dziedzinie karykatury malarze charbińskiego Centralnego Domu Kultury, zarządu czanczuńskiej kolei i parowozowni.

Przy bezpośredniej pomocy i pod kierownictwem Rady Związków Zawodowych Chin i Komitetu Kultury Fizycznej w przemyśle, transporcie i Narodowo-Wyzwoleńczej Armii organizuje się sportowe zrzeszenia. „Choczetou" jest jednym z pierwszych takich zrzeszeń. W czerwcu ubiegłego roku na wszechchińskiej konferencji sportowej kolejarzy zatwierdzono regulamin zrzeszenia i pierwszy wszechchiński kalendarz sportowy kolejarzy.

Oto jak charakteryzuje pracę sportowych stowarzyszeń jeden z kierowników sportowego ruchu w Chinach, Żun-Gao-Tan:

„Wielką rolę w sportowym życiu kraju odgrywają sportowe organizacje robotników, działalność których znacznie się rozszerzyła w okresie ostatnich dwóch lat. Na przykład w r. 1949 robotnicy stanowili tylko 3,5 proc. ogólnej liczby sportowców miasta Mukdenu. W pierwszej połowie 1951 r. ilość ich osiągnęła 21 proc. Obecnie spośród robotników i urzędników czanczuńskiej linii kolejowej zostało utworzonych 436 drużyn koszykówki, 365 siatkówki i 23 piłkarskie.

Chińscy kolejarze zorganizowali we wszystkich ważniejszych centrach kolejowych kraju oddziały sportowego stowarzyszenia „Choczetou". Obecnie różne rodzaje sportu uprawia 200 tysięcy kolejarzy. Sportowa działalność robotników sprzyja wzrostowi produkcji. Wielu sportowców jest wzorowymi robotnikami".

Słowa te są potwierdzone czynami chińskich robotników-sportowców. Wśród nich wielką popularnością cieszy się hasło, rzucone przez bohatera pracy, robotnika Anszańskiej Huty Ba Cso - Sjana: *„Każdy sportowiec — wzorowym robotnikiem, każdy wzorowy robotnik — doskonałym sportowcem".*

Ba Cso - Sjan — sam pierwszorzędny koszykarz — bierze czynny udział w organizowaniu ćwiczeń sportowych wśród młodzieży Huty Anszańia.

Takich sportowców - aktywistów jest wielu we wszystkich fabrykach, przedsiębiorstwach, instytucjach i węzłach kolejowych całych Chin. Chętnie przekazują swoje sportowe doświadczenia towarzyszom, wiedząc, że spełniają tym samym wskazania Mao-Tse tunga o rozwoju sportu i kultury fizycznej narodu chińskiego.

Sukcesy, osiągnięte w rozwoju kultury fizycznej i sportu wśród szerokich warstw pracujących Chin, tym bardziej są charakte-

rystyczne, że jeszcze kilka lat temu, za czasów kuomintangowców, nagminnie szerzono „teorie", głoszące, że uprawianie sportu tylko męczy robotnika, zabiera mu energię niezbędną do pracy. Robotników - sportowców wyśmiewano, nadawano im obraźliwe przezwiska, na wszelki sposób starano się im przeszkodzić w ćwiczeniach sportowych. Te szkodliwe „teorie" i przesądy były dawniej gorliwie krzewione przez chińską burżuazję, reakcjonistów wszelakiej maści i cudzoziemskich kapitalistów.

Kuomintangowscy wodzireje do ostatnich dni swojej władzy podtrzymywali w narodzie jeden z najbardziej wstecznych przesądów, tak zwaną „utratę twarzy". Aby „zachować twarz" każdy Chińczyk winien był bezapelacyjnie przestrzegać starożytnych obrządków i zwyczajów, które dawno straciły swoje znaczenie i przestrzegać „prawideł przyzwoitości". „Prawidła" te nie pozwalały np. w obecności starszych szybko się poruszać, śmiać się, nosić ubrania, które chociaż częściowo odkrywałyby ciało. Ludziom, choćby niewiele odstępującym od tych „prawideł" przydawano złośliwe przydomki — „głupiec", „błazen".

W najbliższym „Sportowca" dokończenie.



Zaszczytne imię naszego miasta zobowiązuje do lepszej pracy — mówił jeden z zawodników, Andrzej Lubieniec. Skończyliśmy w naszej drużynie ze spóźnianiem na treningi, wykorzystujemy każdą chwilę zajęć. Teraz, gdy już można grać na świeżym powietrzu, gdy mamy odpowiednią ilość godzin treningowych, nie boję się o naszą formę. (Sprawozdanie naszego specjalnego wysłannika z otwarcia sezonu wiosenno - letniego w Stalinogrodzie — w następnym numerze).

Tu zgromadzili się przyjezdni zwolennicy piłki nożnej.





NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— Chcąc przeszkodzić masowemu startowi sportowców francuskich i zagranicznych w biegu „Humanité", [redacted] je solidarności międzynarodowej postępowych sportowców świata i ich woli walki o pokój, Francuska Federacja L[redacted] komunikat, zabraniający startu w biegu zawodnikom francuskim, zrzeszonym w Federacji. Co do udziału cudzoziemców, to Federacja wyraziła zgodę na ich start pod warunkiem, że zobowiążą się startować w dniu 21.III w międzynarodowym biegu na przełaj, organizowanym przez Federację.

— Ostatni mecz w grupie B hokejowych mistrzostw świata Włochy — Anglia, zakończył się po bójce na lodzie i wkroczeniu policji wynikiem 3:2. Ostateczna klasyfikacja mistrzostw świata: grupa A — 1) Szwecja, 2) Niemcy zach., 3) Szwajcaria, grupa B — 1) Włochy, 2) Anglia, 3) Francja.

— Do mistrzostw świata w szermierce, które zostaną rozegrane w lipcu br. w Brukseli, zgłosiło się 20 państw.

— Mistrzostwo Anglii w biegu na przełaj zdobył Pirie, przed Sando. Zwycięzca przebiegł 9 mil w 49:15.

— W Sztokholmie rozgrywane są mistrzostwa Północy w gimnastyce. Po trzech konkurencjach prowadzi Finlandia — 109 pkt., przed Danią, Szwecją i Norwegią. W klasyfikacji indywidualnej prowadzą również Finowie: Lapalainen, Suoniemi i Linfors.

— W skoku wzwyż Wiesner osiągnął wynik 2,05 m (!?).

— W Garmisch Partenkirchen odbyły się zawody narciarskie w zjeździe z udziałem najlepszych zawodników zachodnich. Wygrali Austriacy Molterer i Huber. Wśród kobiet triumfowała Austriaczka Klecker.

REPORTAŻ FOTOGRAFICZNY
NASZEGO WYSŁANNIKA DO LUBLINA

„Otwarcie wiosenno - letniego sezonu sportowego w Lublinie — odbędzie się na stadionie na Wieniawie" — taka notatka ukazała się w „Życiu Lubelskim" z dnia 15.III.1953 r.

Inne imprezy, jak np. bieg kolarski na przełaj inaugurujący sezon kolarski też były zapowiedziane. Dlaczego się nie odbyły?



Pierwszy mecz piłki nożnej w sezonie wiosennym rozegrały w Lublinie drużyny Ogniwa i Fabryki Samochodów Ciężarowych. Na zdjęciu fragment meczu, wygranego przez Ogniwo 3:2.

Wielkie trybuny stadionu lubelskiego świeciły pustkami.

Na boisku leży jeszcze śnieg, ale gra jest szybka.





I publiczność była, i zawodnicy, a mimo to... organizatorzy zawiedli.

Organizator wyścigu — Rada Okręgowa ZS „Stal" źle wypełniła swe obowiązki. Trasa do ostatniej chwili była zmieniana, zabrakło lekarza, sędziów itd.

Zawodnicy, którzy stawili się w liczbie około 25 i dość liczna publiczność odeszli zawiedzeni.

Do skutku doszedł jedynie mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi Wojewódzkiej: „Ogniwo" (Lublin) — „Stal" — FSC (Lublin), zakończony porażką FSC. 2 : 3 Mecz odbył się mimo fatalnych warunków, (błoto i przenikliwe zimno).

Tekst i zdjęcia S. Rostkowski



NAPISAŁ BRONISŁAW BILIŃSKI — RYSOWAŁ SAMUEL MIKLASZEWSKI

U STÓP OLIMPU

REKORDZISTKI SPRZED TYSIĘCY LAT



GDY przyglądamy się losom kobiety i jej społecznej pozycji w historii, to stwierdzamy, że łączy się ona ściśle z układem klasowym różnych formacji społecznych. W starożytności klasowe ograniczenia przy pomocy prawa, wykluczające z udziału w ćwiczeniach fizycznych niewolników, a faktycznie i ogromną większość wolnych pracujących, decydowały również o możliwościach kobiety w dziedzinie fizycznego doskonalenia się. W greckiej bowiem monogamicznej rodzinie, kobieta zepchnięta jakby do podwójnej niewoli społecznej, raz w ramach społeczeństwa, drugi raz w ramach rodziny, była zasadniczo — z wyjątkiem Dorów — pozbawiona dostępu do kultury fizycznej, której tyle czasu poświęcali mężczyźni klas panujących w starożytności.

W przedgreckiej kulturze kreteńskiej (w II tysiącleciu przed n.e.) spotykamy często kobietę na zabytkach przedstawiających ćwiczenia i popisy gimnastyczne, bo też kobieta tego okresu swobodnie uczestniczyła w życiu społecznym, a nawet wielu jego aspektom w życiu dworskim nadawała ton decydujący.

Kreteńskie akrobatki zadziwiają nas do dziś swą gracją i zręcznością w tzw. tauromachiach czyli w woltyżerce i przeróżnych ewolucjach akrobatycznych na rogach byka.

Z fresków Tirynsu spoglądają na nas damy biorące na wozie udział w polowaniu i świadczą o swobodzie i ważnym stanowisku kobiety w najstarszych czasach greckich.

Mitologia zachowała nam — jak zauważył Marks — w niektórych postaciach ślady dawnego poważania kobiety i wielkiego jej znaczenia, które ujawnia się właśnie w fizycznej zręczności i fizycznej tężyźnie kobiet. Należy tu w pierwszym rzędzie przypomnieć Amazonki, dzielne wojowniczki, znane z siły i szybkości, prowadzące męski tryb życia.

Z bóstw greckich wymienić trzeba boską łowczynię Artemidę, przebiegającą w polowaniach góry i lasy. Charakterystyczną postacią greckiej mitologii jest piękna i szybka Atalanta, która tego tylko zdecydowała się wziąć za męża, który zwyciężyłby ją w biegu.

Wielu konkurentów pokonanych w wyścigach poniosło śmierć i dopiero podstęp Afrodyty, która poradziła Hippomenesowi czy też Melanionowi, aby w biegu rzucał złote jabłka, przyczynił się do jej klęski. Atalanta bowiem zbierając porzucone jabłka opóźniła szybkość swego biegu i w ten sposób udało się Hippomenesowi pokonać tę szybkonogą kobietę antycznej mitologii.

Oprócz szybkości przypisywano jej i niemałą siłę, bo miała iść w zapasy z bohaterem Peleusem i potrafiła go nawet pokonać.

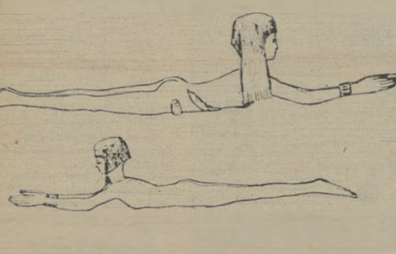
Jeśli uwzględniamy udział kobiety greckiej w sporcie w czasach klasycznych, to musimy wyróżnić dwie zasadniczo odmienne jej pozycje: Upośledzenie, zamknięcie w osobnych komnatach, wykluczenie z życia i działalności publicznej, a tym samym zupełne pozbawienie dostępu do ćwiczeń fizycznych u Jonów jak też i w społeczeństwie ateńskim i pozycji zupełnie przeciwnej i tylko dla Spartan i innych częściowo Dorów charakterystycznej — udział kobiety w wychowaniu i kulturze fizycznej.

W Sparcie bowiem dziewczęta na równi z chłopcami odbywały ćwiczenia fizyczne, które w sposób specyficzny hartowały ich ciała i stwarzały ze Spartanek inny typ kobiety, zdecydowanie odróżniający się od reszty kobiet greckich. Ten sposób wychowywania kobiet był określony przez specjalny charakter politycznego ustroju spartańskiego. Sparta była jakby stałym obozem wojennym. Spartanie panując nad masami ujarzmionych Helotów musieli utrzymywać tężyznę panujących.

W dużym stopniu kolektywne życie panujących Spartan dawało kobiecie w licznych chóralnych i tanecznych agonach — zawodach, możność gimnastyki rytmicznej.

Wychowanie sportowe kobiet spartańskich sankcjonowały ustawy przypisywane Lykurgowi, który ze względów eugenicznych położył wielki nacisk na pełne fizyczne wychowanie kobiet. Młode dziewczęta ćwiczyły się w biegach, skokach, rzutach dyskiem i oszczepem, a nawet brały udział w zapasach.

Prawodawcy spartańscy uważali, że silna i zdrowa fizycznie kobieta, gdy wyjdzie za mąż będzie miała siłę do pracy, by móc wodę przynieść i mleć ziarno na żarnach. Potomstwo zaś jej będzie rosłe, zdrowe i silne. Mimo pewnych niejasności trzeba przyjąć, że dziewczęta ćwiczyły nago na oczach chłopców, co nie tylko nie było uważane za gorszące i zdrożne, lecz było zachętą do małżeństwa nie wedle pieniędzy i majątku, lecz wedle zdrowia, zręczności i fizycznego piękna.



Wysportowane kobiety spartańskie zadziwiały całą Grecję. Nosiły one chitony nie spięte na boku, które rozwiewały się podczas chodu. Stąd poszło poetyckie określenie Spartanek jako (phainomerides — co znaczyło — ukazujących uda).

Platon, który oparł obraz swego ideologicznego państwa na przykładzie Sparty również domagał się jednakowego wychowania fizycznego dla kobiet i chłopców. Wskazując na przykłady innych ludów zaleca on dla kobiet i dziewcząt biegi dzieląc je na dwie kategorie — do lat 13 miałyby nago stawać do zawodów, od 13 do 20 ubrane w długie chitony.





Platon chciałby, by do czasu małżeństwa ćwiczyły się one i w walce bronią, aby mogły być przydatne w obronie kraju.

Fizyczna tężyzna Spartanek raziła jednak Ateńczyków przywykłych do wydelikaconych dam jońskich pozbawionych słońca i sportowego ruchu.

Komediopisarz Arystofanes (V w przed. n.e.) w komedii *Lizistrata* pokazuje na scenie Spartankę Lampito, u której kobiety ateńskie nie bez ironii podziwiają świeżość opalenizny, masywność jej kształtów i wielką siłę, że mogłaby wołu udusić. Zapytana skąd pochodzą te jej zalety, które musiały na scenie ateńskiej wzbudzać śmiech, odpowiada, że zawdzięcza je ćwiczeniom fizycznym i tzw. bibasis, co było trudnym rodzajem skakanki (w komedii rozumiane w jakimś dwuznacznym sensie).

BIEG stanowił tę sportową konkurencję, w której kobieta najczęściej brała udział. Tradycja przekazała nam wiadomości o zawodach w biegu w Kyrene i na wyspie Chios, a głównie słyszymy o wyścigach dziewcząt elijskich, które odbywały się w święto Herajów na stadionie w Olimpii. Na tym samym, co mężczyźni, tylko, że dystans był krótszy, bo wynosił 500 stóp = 160 m.

Podzielone na grupy startowały one z rozpuszczonymi włosami, ubrane w krótki przepasany chiton sięgający powyżej kolan i odsłaniający prawą pierś. Wśród wielu zabytków sztuki greckiej, która uwieczniła zwycięzców sportowych, z trudem odnajdujemy przedstawienia odnoszące się do kobiet. Jedna z zachowanych rzeźb starożytnych przedstawiająca właśnie dziewczynę zwyciężającą w biegu jest wyjątkowym dokumentem, dającym nam piękny i rzadki obraz kobiety antycznej w sporcie.

Zwyciężczyni elijskich zawodów była na sposób zwycięzców olimpijskich wieńczona wieńcem oliwkowym i miała prawo wystawienia swego malowanego portretu w świątyni Hery.

Wykluczone w zasadzie od udziału w ćwiczeniach gimnastycznych nie mogły kobiety — z wyjątkiem kapłanki Demeter — nawet przyglądać się igrzyskom olimpijskim, do których jednak prawdopodobnie miały dostęp niezamężne dziewczęta. Dowodem wykluczenia kobiet jest znane opowiadanie o Pejsidorosie i Ferenike, która przebrana za trenera towarzyszyła swemu synowi do Olimpii.

W chwili jego zwycięstwa nie potrafiła jednak opanować wzruszenia i przeskakując — aby uściskać syna — ogrodzenie przeznaczone dla trenerów, odsłoniła się i dała się poznać jako kobieta.

Za przekroczenie zakazu czekała ją kara śmierci przez strącenie z sąsiedniej skały Typaion. Sędziowie biorąc jednak pod uwagę jej pochodzenie z rodziny szeregu zwycięzców olimpijskich darowali jej to przewinienie, ale równocześnie wydali prawo, aby w przyszłości trenerzy-gymnaści towarzyszący zawodnikom występowali nago.

Gdy historia antycznego sportu pełna jest znakomitych imion wybitnych atletów, biegaczy i pięściarzy, ograniczenia społeczne zamknęło kobiecie drogę do antycznych kronik sportowych. Dzielność jednak starożytnej kobiety greckiej, sławiona w tylu przykładach bohaterstwa i namiętności, zdołała dotrzeć do nas i w jednym wielkim bohaterskim wyczynie, który złączony jest z wyjątkową sprawnością fizyczną.



Zza mgły wieków dostrzegamy postać dziewczyny greckiej oddającej swe sportowe zdolności na służbę ojczyzny. Była to córka Skyllisa ze Skione i wraz z nim weszła do historii walk Greków z Persami w V w. Na imię jej było Hydna. Tak ojciec jak i ona byli znakomitymi pływakami i nurkami.

Gdy flota perska stała na kotwicy koło Pelion, Hydna wraz z ojcem Skyllisem potrafiła nocą w czasie burzy podpłynąć do perskich okrętów i, korzystając ze swych umiejętności nurkowania poprzecinała liny kotwiczne rzucając okręty na pastwę rozszalałego żywiołu.

Dokonawszy tego dzieła zdołali, płynąc około 15 km od Afetów do Artemision, dotrzeć do Greków i przynieść wiadomości o ruchach floty perskiej.

Herodot wątpi w ten wyczyn uważając, że korzystał Skyllis — bo o nim tylko ten historyk wspomina — z łodzi. Czyn jednak Hydny i Skyllisa o bohaterskim poprzecinaniu lin okrętów perskich zyskał sobie wielką sławę. Dokoła ich postaci powstały nieprawdopodobne legendy. Grecy nagradzając ich odwagę i sprawność fizyczną uczcili dzielną parę posągiem w Delfach, malarze przedstawili Skyllisa jak przecina liny wrogich okrętów, a poeci sławili epigramami Hydnę.

My wspominamy dziś dzielną dziewczynę i podziwiamy w niej odwagę i fizyczną tężyznę, oddane wielkiej sprawie walki z wrogiem, nie zapominając, że w starożytności kobieta była niewolnicą lub, jak dzielna Hydna i mężne Spartanki, stała wraz z mężczyznami na straży panujących klas w ustroju niewolniczym.



OSTATKI NARCIARSKIE

Jan Kula w pięknym locie na trudnej skoczni szczyrbskiej. Gdyby i drugi skok był tak piękny, nawet przy ich krótkiej odległości, Kula mógłby liczyć na zwycięstwo.

Fot. CAF

SZCZYRK NIE ZACHWYCIŁ

Wiele przemawiało za tym, aby Narciarskie Mistrzostwa Polski zorganizować w Szczyrku, który terenami zjazdowymi, slalomowymi i biegowymi śmiało konkurować może nawet z Zakopanem. Oglądając te trasy trudno zrozumieć dlaczego narciarze Wiślańskiego Beskidu tak bardzo pozwolili zdystansować się swym kolegom — góralom spod Giewontu.

To prawda, że dojazd do Szczyrku z pobliskiego Bielska (takiego zaplecza nie ma nawet Zakopane) jest uciążliwy, nawet dla zaprawionego do trudu turysty. Autobus PKS trzęsie niemiłosiernie na wyboistej drodze, o której — gdyby sądzić z jej nawierzchni — zapomniano już chyba w momencie oddania jej do użytku. Przydałaby się tu jakaś szybka kolej dojazdowa w rodzaju stołecznej EKD, lub nawet... zwykły bielski tramwaj. Wiele jednak trzeba dobrej woli, aby uwierzyć, że właśnie zła, uciążliwa komunikacja jest przyczyną słabego rozwoju śląskiego narciarstwa.

Jest i druga przyczyna: słabe zagospodarowanie samego Szczyrku. A więc wille bez centralnego ogrzewania, bez wodociągów i kanalizacji, zbyt mała ilość gospód ludowych.

Dobrze, że właśnie na tym terenie buduje się obecnie zimowe urządzenia sportowe ze znaną już — choć na razie tylko ze słyszenia — kolejką linową na Szyndzielnię na czele. Lepiej by jednak było, gdyby, równolegle, pomyślano także i o wygodnym dojeździe z Bielska i o odpowiednim zagospodarowaniu mierzonej na wyrost bazy.

W tych, że je tak nazwiemy, gospodarczych trudnościach Szczyrku można się także dopatrywać przyczyny złej organizacji tegorocznych Narciarskich Mistrzostw Polski. Pozostawmy jednak te sprawy i PIS-owi i pozostałym organizatorom...

— To nie jest slalom gigant — mówiła bezpośrednio po ukończeniu tej konkurencji pierwsza tegoroczna mistrzyni Polski, Anna Bujakówna.

— Nie można przecież na zwykłej zjazdowej trasie ustawić kilkudziesięciu nawet, ale dla dekoracji rzadziej rozmieszczonych bramek, i nazwać „takie coś" slalomem-gigantem.

— Ni to slalom, ni to zjazd — określił lapidarnie ten twór drugi mistrz tej konkurencji, Jan Ciaptak Gąsienica.

W kombinacji klasycznej triumfował raz jeszcze Daniel Krzeptowski, jakkolwiek w skokach pozwolił się wyprzedzić i Staszkowi Marusarzowi, który spróbował swych sił w tej konkurencji (211,3 pkt.) i młodemu Kowalskiemu z Gwardii (209,4) i Węgrzynkiewiczowi (206,1). Na starcie biegu do kombinacji zabrakło Marusarza, który nie potrafił uzyskać w skokach decydującej przewagi i Kuli, który zająwszy w skokach piąte dopiero miejsce, zaprzepaścił w kombinacji poważniejsze szanse.

Trasa biegu zjazdowego prowadząca po zboczach Skrzycznego nie była łatwa.

— Jest ona trudniejsza od FIS-u II w Zakopanem i niewiele tylko ustępuje FIS-owi I. Dobrze, że świeżo spadły śnieg złagodził trudność. Na lodzie niewielu by tu ustało — informował nas wicemistrz Polski w tej konkurencji, Ciaptak Gąsienica.

Trasa miała dwa trudne odcinki, jeden w górnej jej części i drugi na 500 m przed metą. Było to, nazwane tak przez zawodników, „piekiełko" — stromy, choć krótki spadek pokryty nieforemnymi muldami. Tu, mimo korzystnych warunków śniegowych, ustało zaledwie 50 proc. dziewcząt. Mężczyźni oczywiście pojechali pewniej, choć i wśród nich nie obyło się bez upadków.

Grocholskiej po raz drugi nie dopisały nerwy, choć z 18-go miejsca w slalomie-gigancie wysforowała się w zjeździe na drugie.

10 km — bieg płaski kobiet — to tylko Marysia Bukowa (54:22), której przewaga w tej konkurencji była tak wielka, że najgroźniejsze jej rywalki z Gwardii, Helena Gąsienica Daniel (57:38) i Krzeptowska (57:25) nie uzyskały w tym biegu nawet pierwszej klasy. Dziesiąta spośród 47 startujących miała na mecie 1:00:04!

Osiemnastka mężczyzn — to w imponującej obsadzie 129 zawodników pojedynek Kwapienia, Bukowskiego, obydwu Krzeptowskich, Kubisia, Dąbrowskiego i Holeksy.

— Trasa była ciężka, nie pozwalała ani na moment wypocząć — tak przynajmniej ocenili ją zawodnicy. Nie było tu niespodzianek — trójka Kwapień, Bukowski, Daniel Krzeptowski potwierdziła w tej konkurencji raz jeszcze swój prymat.

Staszek Marusarz godny jest tytułu Zasłużonego Mistrza Sportu. W sobotę, w przeddzień otwartego konkursu skoków, nadwyrężył w kostce nogę. Mimo to stanął nazajutrz na rozbiegu.

U boku Marusarza, Kuli — rosną młodzi rywale, z których największym talentem jest według nas Olek Kowalski. Chłopiec młody, rosły, wygimnastykowany, odważny i dziś już — po skoku na Mistrzostwach — rekordzista szczyrbskiej skoczni. 64 metry w pierwszej kolejce i 68,5 w drugiej — nawet przy średnim stylu, wystarczyły do zdobycia mistrzowskiego tytułu. Przypomnijmy jeszcze, że w skokach do kombinacji Kowalski był drugi, ulegając Marusarzowi zaledwie o 1,9 punkta. Gdy Olek zmężnieje, nabierze wagi, wypracuje lepszy styl — nie będzie miał w Polsce równego...

T. KARWIŃSKI

10-kilometrowy bieg płaski kobiet, to wielki sukces Marii Gąsienicy-Bukowej (Kolejarz), która zdystansowała wszystkie rywalki!

Stefan Dziedzic (AZS), trzeci w biegu zjazdowym i piąty w slalomie-gigancie, na trudnym odcinku zjazdowej trasy.

Dwa trudne odcinki trasy zjazdowej oddzielała 600-metrowa polana. Kto dobrze smarował, ten nawet tu nie wytracał nabranej w górze szybkości.

W PEŁNYM TOKU



W tę mistrzowską dwójkę wdarł się ktoś trzeci — A. Kowalski.



Mistrz Polski w biegu zjazdowym Andrzej Roj (AZS) w drodze na start bacznie obserwuje trasę wiodącą po zboczach Skrzycznego.

Mały komentarz z mistrzostw

Bieg otwarty 18 km i kombinacja klasyczna zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem zakopiańczyków. Zwyciężyli zawodnicy o renomowanych nazwiskach. Kwapień potwierdził swoje pierwszeństwo w biegu, a Krzeptowski wpisał się w kombinacji, po raz piąty od 1947 roku, na listę zwycięzców. Zmienny śnieg na trasie utrudniał smarowanie. Łodzisko trzymało i ślizgało — opowiadali zawodnicy. — Sama trasa nie była technicznie trudna, ale podejście nader długie i uciążliwe — „nie było gdzie odpocząć". W pierwszej dziesiątce kombinacji jest ośmiu zawodników CWKS. Jest to sukces ogromny i świadczy o tym, że popracowano solidnie nad przygotowaniem zawodników.

Bieg 10 km kobiet wygrała Maria Gąsienica-Bukowa z Kolejarza — zawodniczka o wielkich możliwościach... o ile nadal będzie przykładać się do treningu. Przewaga Bukowej była tak ogromna, że jej główne rywalki, Helena Daniel-Gąsienica i Krzeptowska z Gwardii, nawet na moment jej nie zagrażały. Cholewska z CWKS nie ukończyła biegu. Zdarzyło jej się to już przed wyjazdem na Semmering, a świadczy, że z odpornością psychiczną tej zawodniczki jest krucho. Doskonale pobiegła Kawulok, która zajęła czwarte miejsce. Odnosimy wrażenie, że wynik ten nie jest spowodowany jakimś wyskokiem formy, lecz rezultatem systematycznej i rozsądnej pracy. Tak wynik Kwapienia 1:13,04 jak również 54,22 Bukowej, z uwagi na trudne warunki trasy, są zadowalające.

Skoki do kombinacji przeszły bez wrażenia. Nawet występ w tej konkurencji Stanisława Marusarza był nieudany, choć jego z trudem wywalczone zwycięstwo było bezsporne.

Zjazd kobiet i mężczyzn zakończył się podwójnym sukcesem akademików. Zwycięzca Semmeringu, Roj, pokonał najgroźniejszego rywala Ciaptaka. Tak samo jak na FIS II, decydowało w tym biegu smarowanie. Roj umie zjeżdżać, ale przede wszystkim umie smarować. Zwycięstwo jego było bezsporne.

Doskonale reprezentowali się w zjeździe zawodnicy Gwardii, którzy zajęli cztery miejsca w pierwszej dziesiątce. Najlepszy z nich Gąsienica-Samek.

Anna Bujak zagarnęła już drugie mistrzostwo.

Niedawno oceniliśmy ją jako drugą w Polsce w konkurencjach zjazdowych — po Barbarze Grocholskiej. Dziś po dwóch sukcesach przyznajemy jej pierwszeństwo. Bujakówna jedzie odważnie, ale przy tym rozsądnie — czego niestety nie możemy powiedzieć o Grocholskiej najbardziej utalentowanej zawodniczce.

Tym razem Barbara nie leżała, ale jej nie „jechało". Zajęcie trzeciego miejsca przez Janczy z AZS wskazuje na to, że ta stosunkowo słaba jeszcze w ubiegłym sezonie zawodniczka, w tym roku przebojem weszła do czołówki.

J. PODSTOLSKI

W Gwardii brak kobiet

Druga Centralna Zimowa Spartakiada Zrzeszenia Gwardia, która odbyła się w Zakopanem w końcu lutego br., była imprezą zorganizowaną wprost wzorowo. Również oprawa dekoracyjna zawodów była imponująca. Począwszy od biura zawodów, a skończywszy na organizacji poszczególnych konkurencji — wszystko zapięte było na ostatni guzik.

Niestety rezultaty uzyskane przez przedstawicieli poszczególnych okręgów nie stały jeszcze na [illegible] [illegible]mie.

Ogółem jednak, mimo podkreślonych braków, należy stwierdzić postęp w porównaniu do ubiegłego roku tak pod względem ilości jak i jakości startujących.

[illegible] [illegible] konkurencji to znani ogółowi czołowi zawodnicy Sekcji Narciarskiej zakopiańskiej Gwardii. Gąsienica Fronek Tadeusz, zwycięzca 18-tki, jest od wielu lat jednym z czwórki najlepszej sztafety Polski.

Jerzy Wawrytko zwyciężył bezapelacyjnie w kombinacji klasycznej i potwierdził opinię, jaką wyraziliśmy niedawno o tym młodym, zdolnym zawodniku.

Stanisław [illegible], również czołowy biegacz Gwardii, zrewanżował się Gąsienicy-Fronkowi w biegu dystansowym na 30 km. W skokach dominował, jak było do przewidzenia, Kazimierz Hoły.

U kobiet posucha. Startowało wszystkiego 10 biegaczek, a godzinna różnica [illegible] pierwszą od ostatniej nie wystawia dziewczętom najlepszego świadectwa. Młodziutka Zofia Krzeptowska zwyciężczyni 8-ki dowiodła, że mamy talenty wśród kobiet. Już w ubiegłym tygodniu, w biegu klasyfikacyjnym Gwardii, zwyciężyła wszystkie najlepsze biegaczki polskie — Helenę Daniel Gąsienicę, Cholewską, Arlamowską i Rajchel — uległa tylko o 14 sekund Gąsienicy Bukowej.

W konkurencjach zjazdowych triumfował kadrowiec Stańce. W slalomie miał oba przejazdy dobre i zwyciężył nieznacznie Łuszczka, a bieg zjazdowy wygrał z różnicą 11 sekund. Wśród kobiet rewelacyjnie pojechała Stańcowa. Była druga w slalomie i wygrała zjazd. Slalom wygrała Janina Czech (siostra Bronisława Czecha). Ta mrówczej pracowitości zawodniczka jeździ pewnie, nie ma wprawdzie wielkich wzlotów, ale jest zawsze groźna dla najlepszych.

PODST.



Fot. W. Werner

Trener Gwardii mgr Woyna - Orlewicz oczyszcza ze śniegu narty późniejszemu zwycięzcy kombinacji klasycznej — Gąsienicy Wawrytce. Obok dobrze zapowiadający się młody biegacz Gwardii — Gąsienica Sobczak.

NIEDŹWIEDŹ OBUDZIŁ SIĘ ZE SNU

W Niedźwiedziu, gminie liczącej blisko 5.000 mieszkańców nie było sportowego boiska. Chłopcy grali szmacianką na łąkach, ugorach, przepędzani, nierzadko kijem, z miejsca na miejsce przez tamtejszych gospodarzy.

— Tak dalej być nie może — pomyśleli ówcześni członkowie Gminnej Rady Sportu Wiejskiego. Pomyśleli i zaczęli działać.

Trudności z wyborem odpowiedniego miejsca na stadion sportowy szybko potrafił rozwiązać energiczny inspektor k.f. przy ZSCh z Miechowa, Marian Wójcicki.

— Jak ma być stadion, niech będzie stadion! Terenu nie żałować. Myśleć na wyrost!

I dobrze doradził. Wtedy w 1949 r., w dziedzinie wiejskiego budownictwa sportowego panował jeszcze chaos. Budowano żywiołowo, i popełniano błędy. Zdarzało się, powstawały boiska nietypowe, o złych wymiarach, nieprawidłowych bieżniach, często na nieodpowiednim, np. podmokłym terenie itp.

W tym czasie, powiadomiony już o planach niedźwiedzkich WKKF w Krakowie, dostarczył dokumentacji prawnej i technicznej oraz, co równie ważne, pierwszych funduszów.

Zakupiono cement, dreny, zapłacono za plany i kosztorysy i wzięto się raźnie do roboty. Dość powiedzieć, że w pierwszym już roku budowy wartość wykonanych prac społecznych przekroczyła 20.000 zł.

W następnym roku, 1951, LZS w Niedźwiedziu otrzymał nowe dotacje państwowe. Z pomocą przyszedł także zarząd gminnej spółdzielni Samopomocy Chłopskiej i opiekun LZS — Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych Nr 9 z Krakowa. Do Niedźwiedzia przytransportowano motorową zgarniarkę, która przy plantowaniu terenu zaoszczędziła wiele godzin ludzkiej pracy.

Zapał we wsi był olbrzymi. Entuzjazm najofiarniej pracujących członków komitetu budowy, Jerzego Janczarskiego, i średniorolnego chłopa, Michała Piwowarczyka — udzielił się innym. Były to bezsenne noce. Nie, żeby w nocy pracowano. Ale medytowano wciąż nad tym, jak rozwiązać taką trudność, jak inną.

Nie spał więc przewodniczący LZS, robotnik rolny Józef Witek, nie spał wiceprzewodniczący Gminnej Rady Narodowej, Stanisław Stanek, a także i Stanisława Wronówna, na którą spadła cała papierkowa robota, i ówczesny student historii na U. J., a dziś nauczyciel w Busku, Bogusław Kopeć, i syn Michała — Jerzy Piwowarczyk oraz miejscowy stolarz, który obmyślał, jak najlepiej wykonać gospodarczym sposobem formę do produkcji, trudnych w Niedźwiedziu do nabycia, betonowych krawężników.

Praca poszła raźno. W ciągu tego roku i w ciągu następnego sezonu splantowano teren, ustawiono estetyczne ogrodzenie, wykonano prawie całkowicie bieżnię, tor przeszkód, zasiano oczywiście trawę, zbudowano bramę, rozpoczęto wykopy pod rzutnie i skocznię, ustawiono bramki do piłki nożnej, doprowadzono do stadionu około 200-metrową drogę.

W roku 52 nieoficjalne otwarcie nieukończonego jeszcze całkowicie stadionu sprowadziło na tę imprezę prawie całą wieś. Rozpoczęły się piłkarskie boje. Do gminy Niedźwiedź należy 12 gromad z pięcioma Ludowymi Zespołami Sportowymi. Grali więc chłopcy z Niedźwiedzia i z Waganowic, gdzie założono już spółdzielnię produkcyjną „Młoda Gwardia", grała młodzież ze Skrzeszowic, Trątnowic, Wesołej-Miłocic, a nawet z odległego o godzinę jazdy pociągiem Krakowa.

Od tego czasu, w sezonie, boisko jest w pełni wykorzystane. Gra się na nim nie tylko w niedziele, ale i w dnie powszednie. Dalsze plany, jak budowa szatni, skoczni narciarskiej (!) na pobliskim wzgórzu i innych urządzeń sportowych — nie napotkają już trudności. Dziś, po doświadczeniu nabytym przy budowie własnego stadionu, wiedzą w Niedźwiedziu jak zabrać się do roboty.

— Zmienia się oblicze naszej wsi — mówi do mnie, opowiadający o budowie stadionu w Niedźwiedziu, Jerzy Janczarski — tam — wyciąga rękę — gdzie te murowane domki — stały niedawno jeszcze wiejskie strzechy. Dziś mamy już spółdzielnię produkcyjną, a wkrótce będzie ich więcej.

Stoję z Janczarskim na niewielkim wzgórzu. Poniżej nas, ogrodzony drucianą siatką, zieleni się równiutki jak stół stadion sportowy — nowy, nieznany przed wojną pejzaż polskiej wsi.

KAB



Stadion LZS w Niedźwiedziu, jeden z kilkudziesięciu wiejskich stadionów sportowych, budowanych obecnie we wszystkich prawie województwach Polski.



Fragment toru przeszkód na stadionie w Niedźwiedziu.



— Młodzież szkolna powinna p a l i ć s i ę do sportu!

— A my, prosze pana, żądamy wycofania „Sportu" w ogóle... (z obrad nad podniesieniem poziomu sportu szkolnego).

M. G. (woj. lubelskie) uczestnik obrad

KLEMENSÓW POKAZAŁ

W Klemensowie (powiat Zamość) jest szkoła podstawowa. Uczęszcza do niej około 60 dzieci. Nauczyciela w.f. nie było. Lekcji wychowania fizycznego także nie było. Pozostali nauczyciele, dzieci, słowem wszyscy słusznie uważali, że skoro w Klemensowie nie ma nauczyciela, boiska, nie ma SKS-u, ani żadnych urządzeń sportowych, to oczywiście o wychowaniu fizycznym nie może być mowy.

Zdarzyło się jednak, że powiatowy instruktor w.f. ob. Hajkowski objeżdżając w terenie szkoły, wstąpił do Klemensowa. Zebrał dzieci ze szkoły podstawowej i powiedział im, że wiele mogą same zrobić, chociażby urządzić własne boisko.

Dzieciom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Własne boisko! Rozbiegły się do domów po kołki, sznury, łopaty. Od razu przystąpiono do zaplanowania i urządzenia boiska. Instruktor Hajkowski pozostawił plan pracy na tydzień, w ciągu którego młodzież miała ukończyć prace nad boiskiem, urządzić skocznię, wyznaczyć tor do biegów i przygotować plac do siatkówki. Gdy po tygodniu instruktor przyjechał — plan był wykonany, a dzieciom przywiózł piłki, siatkę i piłkę do siatkówki oraz 6 kostiumów gimnastycznych.

Propozycja instruktora założenia SKS-u została przyjęta z zapałem. Zapał nie był słomiany: młodzież klas IV — VI pierwsza w powiecie zamojskim zdobyła odznaki BSPO. Kołem sportowym kierują aktywiści sportowi, uczniowie innych szkół w pobliskich miejscowościach, w których sport stoi na wysokim poziomie. Np. w tym roku szkolnym w każdą niedzielę przyjeżdża do Klemensowa uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu Mądrakiewicz i prowadzi z dziećmi ćwiczenia, a dzieci z radością witają swego młodego instruktora.

Okazuje się więc, że przy dobrej woli i inicjatywie sprawa wychowania fizycznego, tak ważna dla młodzieży, może być właściwie rozwiązana. Chwilowe braki urządzeń sportowych, wyposażenia, a nawet brak nauczyciela, może być usunięty wspólnym wysiłkiem młodzieży garnącej się do sportu.

Klemensów jest przykładem jak można załatwić sprawy, zdawałoby się beznadziejne. Klemensów z pewnością znajdzie naśladowców.

GANGSTER POD KOSZEM



Wiadomości o przekupstwach w amerykańskich turniejach koszykówki, publikowane niedawno w „Sportowcu", wzbudziły oburzenie wśród naszych Czytelników. Przysłali oni do nas liczne listy z zapytaniami, z prośbą o podanie szczegółów tej niesłychanej afery, jak pisał Piotr Ł. z Rzeszowa, afery „hańbiącej cały sport amerykański". Były również głosy wyrażające nieufność w tę sprawę „przechodzącą wszelkie wyobrażenia" (jak napisał Stanisław Pękowski z Krakowa).

Dziś wracamy do sprawy koszykówki w USA, zaopatrzeni w dalsze, znane w USA materiały, które do reszty zedrą maskę z przestępczego oblicza amerykańskich gangsterów sportu, kradnących pieniądze współobywateli, demoralizujących młodzież, spychających sport na drogę zwykłego przestępstwa.

Uwaga! Głos ma Gene Melchiorre, była „gwiazda" koszykarskiej drużyny Uniwersytetu Bradley. Oto co pisze o nim amerykański magazyn „Look" w nagłówku nad tym sensacyjnym artykułem:

„Jeden z najbardziej popularnych 20 graczy Ameryki oskarżonych o branie łapówek od oszustów, stawiających na z góry zapewnioną wygraną..."

Melchiorre w pierwszej części artykułu wprowadza czytelnika w tajniki gry totalizatorowej. Bookmacherzy ustalają przypuszczalną różnicę w punktach, np. 10 do 12. Przyjmowane są zakłady zarówno na drużynę, która ma wygrać, jak i na drużynę przegrywającą. Gracze totalizatora, którzy trafią wynik 12 i powyżej w stosunku do drużyny wygrywającej, lub 10 i poniżej w stosunku do drużyny przegrywającej, otrzymują wygraną.

Jeżeli natomiast różnica punktów wynosi 11 — wszystkie stawki przepadają na korzyść bookmachera.



Gene Melchiorre (23) w akcji podczas meczu swej drużyny Uniwersytetu Bradley z „Iowa State".

Tak zwani „fikserzy" przekupują poszczególnych zawodników, lub całe drużyny, aby grając miękko, osiągnęli mniejsze różnice w wygranej lub większe różnice w przegranej — zależnie od dyspozycji.

„Uniwersytety robią na was forsę — jedyną waszą nagrodą jest nazwisko umieszczone w nagłówku gazety. Dziś tłoczą się po autografy, a jak ukończycie uniwersytety, nie będzie chciał nikt was znać — mówili do „gwiazdy" prowincjonalnego uniwersytetu nowojorscy „fikserzy".

„Ci, którzy z nami pracują odłożyli już sobie dosyć na życie".

„Nie żądamy od was przegrywania, lecz jedynie *regulowania* wyników w zależności od zakładów postawionych u bookmacherów".

„Sprawa jest pewna i nikt się o niej nie dowie"

„Za grę na ustalony wynik otrzymacie po 500 dolarów każdy".

Tak przekonywające argumenty wpłynęły na decyzję Melchiorre i jego kolegów. Kilka następnych spotkań przyniosło zawodnikom kilkaset dolarów. Współpraca jednak nie zawsze przedstawiała się zbyt różowo.

Oto po jednym ze spotkań, którego wynik nie zadowolił „fikserów", herszt ich Englisis, przywołuje w jednym z hotelów nowojorskich niefortunnych graczy i oświadcza im:

„Gdyby nie wasze dwa pudła nie straciłbym pięciu tysięcy dolarów".

Melchiorre przyznaje, że po tym lakonicznym monicie oddalił się od swego szefa jak mógł najprędzej.

„Pewnego razu Englisis — czytamy — przybył do drużyny koszykówki w towarzystwie znanego bookmachera Eli Kaye, polecając osiągnąć ustalony wynik w zbliżającej się grze z uniwersytetem filadelfijskim. W międzyczasie jednak znany gangster, Jack West, obstawił silnie wynik przeciwny. West, który nota bene zaaresztowany był wkrótce potem w Nowym-Jorku, dowiedział się, śledząc zakłady, że jego konkurenci obstawiają niekorzystny dla niego wynik. Zwabił wówczas brata Englisisa do swego pokoju w hotelu, gdzie zmusił go do zatelefonowania do brata, by ten zmienił wynik.

— Jeżeli Melchiorre „spuści" punkty, to ja potrafię wypruć z niego zapłatę — dodał West na zakończenie tej rozmowy".

Wobec tego Englisis udał się natychmiast do współdziałających z nim graczy, powtórnie zmieniając ustalony wynik.

Melchiorre przyznaje, że gdy wyszedł na boisko, nie wiedział już dobrze do jakiego ma dążyć wyniku. Przypadek zrządził, że jego drużyna wygrała ponad ustalony limit. West zainkasował wygraną, a brat Englisisa został wypuszczony z apartamentu hotelowego, gdzie przebywał jako zakładnik do chwili ukończenia meczu.

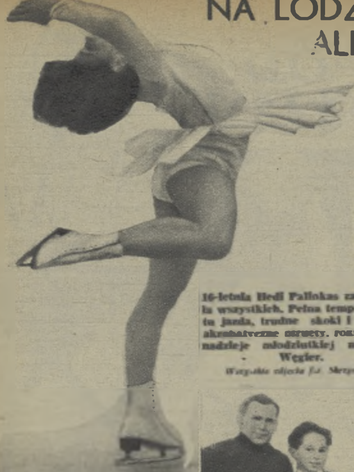
Innym razem Englisis przedstawił Melchiorre niejakiemu Joe Benintende, który cieszył się reputacją gangstera od „mokrej roboty" i prucia kas. Sławę swoją w USA zawdzięczał tej okoliczności, że był przesłuchiwany pod zarzutem udziału w likwidacji innego gangstera, Charlie Binagio z Kansas City.

— Dam ci pięć tysięcy dolarów, jeżeli „spuścisz" grę na korzyść City — powiedział do Melchiorre.

W najbliższym numerze — dokończenie.

(Mark)

NA LODZIE JESTEŚMY OBOWIĄZKOWI ALE BRAK NAM INWENCJI



16-letnia Hedi Pallnkas zachwyciła wszystkich. Pełna temperamentu jazda, trudne skoki i szybkie, akrobatyczne piruety, rodzą duże nadzieje młodziutkiej mistrzyni Węgier.

Wszystkie zdjęcia fot. Mszyglewska

Istvan Szenes liczy zaledwie 16 lat, a zdobył już mistrzostwo swego kraju. Jest on wybitnie utalentowany i w najbliższej przyszłości na pewno znajdzie się w czołówce Europy.





Reprezentacja w jeździe figurowej na tafli lodowej stalinogrodzkiego Torkatu. Stoją od lewej: sędzia Gyula Madarasz, 12-letni Laszeb Hatala i jego rówieśnica Helga Zöllner, Rosi Madarasz — sędzia, a jednocześnie zawodniczka (tańce na lodzie), Miklos Kucharovitz, tegoroczna mistrzyni Węgier Hedi Palinkas, Marietta Kovacs, była mistrzyni Węgier a obecnie trener Eva Saari i tegoroczny mistrz Węgier Istvan Szenes.

Od lat czekało łyżwiarstwo polskie na zmierzenie swych sił z zawodnikami zagranicznymi. Bieżący sezon, który właściwie dobiega końca (pozostały jeszcze do przeprowadzenia mistrzostwa Polski juniorów), chociaż nie był pod tym względem w pełni wykorzystany (nie sfinalizowano wyjazdów do NRD i na Akademickie Mistrzostwa Świata), dostarczył pierwszego spotkania międzynarodowego: Polska — Węgry w jeździe szybkiej i figurowej.

Egzamin w Zakopanem zakończył się sukcesem naszych panczenistów.

Na sztucznym lodowisku Stalinogrodu odbyła się jazda obowiązkowa kobiet, w której zdecydowane zwycięstwo odniosła pięciokrotna mistrzyni Polski Anna Bursche uzyskując 337,5 pkt. Na drugim miejscu uplasowała się mistrzyni Węgier Hedi Palinkas — 331,7 pkt., na trzecim Dąbrowska — 318,8 pkt., czwartym — Kovacs (Węgry) — 313,8 pkt., piątym — Jankowska — 282,2 pkt., i szóstym Zöllner (Węgry) — 276,3 pkt.

WĘGRZY OTWORZYLI NAM OCZY

Nie mogliśmy dotąd mieć pewności czy nasz rozwój idzie we właściwym kierunku. Węgrzy otworzyli nam oczy. Ich łyżwiarstwo, posiadające bogate tradycje i wielkie sukcesy, utrzymywało stały kontakt z łyżwiarstwem światowym. Zawodnicy Węgierskiej Republiki Ludowej brali udział w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich, mistrzostwach świata i Europy, dzięki czemu mogli czerpać doświadczenia i szkolić młode kadry stosując nowoczesną technikę.

Czterodniowy wspólny trening i jeden dzień zawodów (3 — 6 marca) dał nam nowy jasny obraz: obraz dotychczasowych wyników pracy, jej braków i dalszego kierunku szkolenia.

Okazało się, że w jeździe obowiązkowej polscy reprezentanci osiągnęli średni poziom europejski. Błędy w niej są stosunkowo niewielkie (np. zbyt małe rysunki figur i nieczysta jazda na krawędzi u niektórych zawodników).

Natomiast w jeździe dowolnej pozostaliśmy daleko w tyle. Na plus należy zapisać udatne zharmonizowanie programu z muzyką i to ze stosowaną obecnie na całym świecie muzyką symfoniczną. Treść jednak programów niestety jest zbyt uboga i wykonanie za mało dynamiczne.

Niejednokrotnie podkreślaliśmy, że w konkurencjach łyżwiarskich widzimy stałe postępy: Sojka zademonstrował podwójnego „salchowa", Dąbrowska wykonuje znakomite i trudne piruety, Basia Jankowska skacze już „axela". I cóż się okazało? Nasi węgierscy przyjaciele wszyscy razem z 11-letnią Helgą Zöllner wykonują bez najmniejszej trudności podwójne skoki. Pojedyncze stosują jedynie w przejściach tanecznych, ot tak od niechcenia. Hedi Palinkas kręci zawrotne piruety z niezwykłym odchyleniem ciała w tył, wszyscy równie dobrze skaczą jak kręcą. 16-letni mistrz Węgier Istvan Szenes z miejsca skacze „axela", aby natychmiast po nim wykonać skok do efektownej wagi czy pirueta siadanego i posiada piękne powiązania skoków w rodzaju: „lutz", półtora „lutza" i podwójny (wykonane kolejno i bezpośrednio jeden po drugim). Dużo można by pisać o jeździe dowolnej węgierskiej reprezentacji. Jesteśmy im wdzięczni, że z taką serdecznością uczyli naszych młodych zawodników, zdradzając najskrytsze tajniki trudnych ewolucji!

CO MÓWIĄ TRENERZY I SĘDZIOWIE

Rozmawialiśmy z trzykrotną mistrzynią Węgier i akademicką mistrzynią świata z Davos (1947), Evą Saari, która obecnie zajmuje się wyłącznie trenerstwem, oraz z sędzią węgierskim Gyula Madaraszem. Stwierdzili oni zgodnie, że poziom łyżwiarstwa polskiego zaskoczył ich. Nie spodziewali się, że ich zawodnicy będą mieli tak poważnych konkurentów, szczególnie w jeździe obowiązkowej. Zdziwiła ich również duża liczba polskich działaczy i ich fachowość.

— Wasza młodzież jest utalentowana i chętna. Wydaje mi się — powiedziała Eva Saari — że powinniście zastosować naszą metodę szkolenia i wcześnie uczyć trudniejszych skoków, bowiem młodzi łatwiej je opanują, nie mając lęku przed upadkiem.

Później mogą „doszlifować szkołę". Zresztą — dodała — widzicie na przykładzie naszym: Palinkas, Szenes, Kovacs, Kucharovitz mają dobrze opanowaną już dziś dowolną jazdę. Przejdą obecnie na następny etap szkoleniowy i w przyszłym sezonie specjalny nacisk położą na jazdę obowiązkową.

Do najzdolniejszych węgierscy trenerzy zaliczyli 13-letnią Jankowską i Henryka Szymochę.

NIEZNANA KONKURENCJA

Poza jazdą indywidualną kobiet i mężczyzn oraz parami jest jeszcze jedna konkurencja dotychczas u nas nieznana: tańce na lodzie. Jest ona rozgrywana na mistrzostwach świata, a na Węgrzech cieszy się dużą popularnością. Punktuje się ją tak samo jak pozostałe konkurencje w jeździe figurowej.

Z 13 obowiązkowych tańców (walce, foxtrotty, tanga, itp.) losują zawodnicy cztery, a poza tym jeden wykonują według uznania. Para węgierska małż. Rosi i Gyula Madarasz zapoznała polskich trenerów z zasadami tej konkurencji, a ponadto wykonała kilka tańców, co zostało utrwalone na taśmie filmowej przez kol. Groberta.

Film ten służyć będzie naszym zawodnikom do szkolenia. Poza tańcami nakręcił on również wszystkie trudne skoki i piruety, których polscy trenerzy i zawodnicy nie znali.

KRYSTYNA WOLSKA

KTÓRE DZIECKO ZDOBYŁO NAGRODĘ „SPORTOWCA“



Komisja Konkursowa po dokładnym zapoznaniu się z materiałem konkursowym wybrała 25 zdjęć. Oto lista ustalona przez Komisję Konkursową:

1) Roman i Grzegorz Kocerka z Bydgoszczy. Roman lat 5, Grzegorz lat 4. („Sportowiec“ nr 44/1952 — zdjęcie nr 1). Otrzymują nagrodę w [illegible].

2) Zbigniew i Tadeusz Małysowie z Ustronia (k) Cieszyna. Zbigniew lat 5, Tadeusz lat 3. („Sportowiec“ nr 46/52 — zdjęcie nr 12). Otrzymali nagrodę w postaci konika.

3) Ewa Ciechomska z Warszawy, lat 5 („Sportowiec“ nr 46/52 — zdjęcie nr 14). Otrzymuje nagrodę w postaci nart z wiązaniami „Bobo“.

4) Andrzej Potajałło z Warszawy, lat 6. („Sportowiec“ nr 46/52 —zdjęcie nr 15). Otrzymuje nagrodę w postaci książki.

5) Jacek Biskup z Katowic, lat 4 („Sportowiec“ nr 2/53 — zdjęcie nr 64). Otrzymuje nagrodę w postaci skakanki.

6) „Bolek i Lolek“ z Rzeszowa. Mają po 6 lat. („Sportowiec“ nr 49/52 — zdjęcie nr 31). Otrzymują nagrodę w postaci hulajnogi.

7) Michał Cieśla z Piekar Śląskich lat 5. („Sportowiec“ nr 50/52 — zdjęcie nr 34). Otrzymuje nagrodę w postaci rowerku.

8) Wiesio Stankowicz z Pionek Zachodnich, lat 6 („Sportowiec“ nr 50/52 — zdjęcie nr 35). Otrzymuje nagrodę w postaci piłki.

9) Lucyna Szymańska z Krakowa, lat 6 („Sportowiec“ nr 51/52 — zdjęcie nr 38). Otrzymuje nagrodę w postaci nart.

10) Janusz Klisko z Jarosławia, lat 5 („Sportowiec“ nr 51/52 — zdjęcie nr 39). Otrzymuje nagrodę w postaci rowerku.

11) Andrzej Andrzejewski z Sopot, lat 6 („Sportowiec“ nr 52/52 — zdjęcie nr 47). Otrzymuje nagrodę w postaci piłki.

12) Krzysztof Rac z Zakopanego, lat 6 („Sportowiec“ nr 1/53 — zdjęcie nr 51). Otrzymuje nagrodę w postaci piłki.

13) Andrzej Bachleda - Curuś, z Zakopanego, lat 5 („Sportowiec“ nr 1/53 — zdjęcie nr 58). Otrzymuje nagrodę w postaci hulajnogi.

14) Teresa Werda z Łodzi, lat 5 („Sportowiec“ nr 1/53 — zdjęcie nr 54). Otrzymuje nagrodę w postaci sanek.

15) Basia Kochowicz z Leszna Wlkp., lat 5 („Sportowiec“ nr 2/53 — zdjęcie nr 59). Otrzymuje nagrodę w postaci nart z wiązaniami „Bobo“.

16) Krystyna Cisek z Piekar Śląskich, lat 6 („Sportowiec“ nr 2/53 — zdjęcie nr 60). Otrzymuje nagrodę w postaci sanek.

17) Andrzej Orlikowski z Malborga, lat 7 („Sportowiec“ nr 2/53 — zdjęcie nr 63). Otrzymuje nagrodę w postaci nart.

18) Edmund Karłowicz z Warszawy, lat 5 („Sportowiec“ nr 5/53 — zdjęcie nr 84). Otrzymuje nagrodę w postaci skakanki.

19) Józef Kardaś z Zakopanego, lat 6 („Sportowiec“ nr 6/53 — zdjęcie nr 101). Otrzymuje nagrodę w postaci skakanki.

20) Tadzio Postępski z Wyżnego, lat 5 („Sportowiec“ nr 6/53 — zdjęcie nr 108). Otrzymuje nagrodę w postaci piłki.

21) Henio Olejnik z Lublina, lat 3 i pół („Sportowiec“ nr 8/53 — zdjęcie nr 135). Otrzymuje nagrodę w postaci skakanki.

22) Marek Minchberg z Warszawy, lat 5 i pół („Sportowiec“ nr 47/52 — zdjęcie nr 18). Otrzymuje nagrodę w postaci skakanki.

23) Basia Bywalcówna z Stalinogrodu, lat 4 („Sportowiec“ nr 8/53 — zdjęcie nr 145). Otrzymuje nagrodę w postaci huśtawki.

24) Inka Tymowicz z Wrocławia, lat 7 („Sportowiec“ nr 9/53 — zdjęcie nr 152). Otrzymuje nagrodę w postaci książki.

25) Jerzy Abramczyk z Łodzi, lat 4 („Sportowiec“ nr 9/53 — zdjęcie nr 153). Otrzymuje nagrodę w postaci samochodu.

Redakcja składa podziękowanie Rodzicom za liczny udział ich pociech w naszym konkursie i zwraca się z apelem, by zawsze pamiętali, że dzieci wychowane sportowo od najmłodszych lat, to gwarancja szczęśliwego, zdrowego i długiego życia. Pamiętajcie o harmonijnym rozwoju umysłu swych pociech i ich ciała.

Dzieci z Warszawy, które otrzymały nagrody zapraszamy do naszej redakcji po ich odbiór już od piątku 20 marca br. między godz. 14 a 16. Dzieci zamiejscowe otrzymają nagrody przez pocztę.

O [illegible]ych adresów prosimy: Andrzeja Bachlede-Curuś z Zakopanego, Andrzeja Orlikowskiego z Malborga, Józefa Kardasia z Zakopanego, Tadeusza Postępskiego z Wyżnego, Basię Bywalcównę z Stalinogrodu, Jerzyka Abramczyka z Łodzi, Henia Olejnika z Lublina i Jacka Biskupa z Stalinogrodu.

ZDOBYLI PRAWO DO STARTU O MISTRZOSTWO I CHYBA NIC WIĘCEJ

Na dziesięć finałowych walk ostatnich bokserskich mistrzostw Warszawy, sześć zakończyło się przed czasem. Sześciu nowokreowanych mistrzów tak górowało nad swymi przeciwnikami, że sędzia ringowy, widząc miażdżącą różnicę, chronił przegrywającego i w przeświadczeniu o słuszności swojej decyzji mógł ogłosić zwycięstwo przed gongiem.

Dlatego też, oceniając turniej, nie można mówić o wysokim lub wyrów[illegible]. Mistrzów od wicemistrzów w najlepszym wypadku dzieliła różnica klasy. A to nie jest pocieszające, tym bardziej, że nowi mistrzowie Warszawy nie reprezentują nawet w krajowej skali ekstra klasy, z wyjątkiem mistrza wagi muszej Murawskiego i półśredniej Pińskiego. Murawski (Gw) „jedną ręką“ wygrał z młodziutkim Łączyńskim, a Piński zdemolował Stanikowskiego. Piński jest b. niebezpiecznym bokserem, walczy nieefektownie, nie tańczy na ringu, nie stosuje skomplikowanych technicznie bokserskich zagrań, ale szkolnymi ciosami, nieustępliwie, stopniowo rozkłada przeciwnika. Piński (Gw) b. dobrze opanował ten styl walki i dlatego jest groźnym przeciwnikiem nawet dla najlepszego pięściarza. Był najlepszym zawodnikiem turnieju.



Najbardziej wyrównaną walkę finałów mistrzostw stoczyli Nowak z Socnewińskim (na lewo).



Stanikówski (na prawo) ani na chwilę nie był dla Pi[illegible] przeciwnikiem. *Fot. CAF*

Brak mu jeszcze szybkości, ale to już [illegible] choroba [illegible] wszystkich naszych pięściarzy.

Tuż za nim idzie dobry technicznie mistrz wagi koguciej Woźniak (CWKS), któremu jednak braki kondycyjne ograniczają możliwości.

Trudno coś powiedzieć o Tyczyńskim i Krusy; wobec kontuzji Tyczyńskiego (Gw) nie doszło do ich spotkania i Krusa wygrał mistrzostwo walkowerem. Obaj w przedbojach mieli słabych przeciwników i łatwo wygrali swe spotkania. Wydaje się, że (pod nieobecność Drogosza) obaj na mistrzostwach Polski będą mieli w swej wadze wiele do powiedzenia. Przeciwnie niż np. Nowak, Marzec czy Gościański, którzy są wyraźnie w słabej formie.

Szanse na dojście do finałów mistrzostw Polski mają natomiast Karpiński i Piórkowski. Ale to nie jest ich zasługą, będzie to raczej możliwość z braku przeciwników. Przed zbliżającymi się mistrzostwami Europy jest to groźnym ostrzeżeniem nie tylko w tych wagach.

Mistrzostwa bokserskie odbyły się we wszystkich województwach. Znane są już nazwiska tych, którzy zdobyli prawo do startu na mistrzostwach bokserskich Polski. W Warszawie jak widzimy nie było żadnych przegrupowań. Mistrzostwa zdobyli niezagrożeni faworyci. Tym gorzej, że w wielu wypadkach prawie bez konkurencji, i zanosi się na to, że nie prędko ją znajdą. Ponadto nowi mistrzowie Warszawy, sądząc po finałowych walkach, na mistrzostwach Polski nie odegrają poważniejszej roli.

H. D.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch“, Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch“, Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 80-342.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-13073

WYDAWCA — RSW „Prasa“. REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 28. Redaktor naczelny — tel. 450-04, sekret. red. — 380-42. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 897-11 i 457-36, wewn. 74. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa“ Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

1825 SZYBKOBIEGUN W SPÓDNICY

Jako pierwszą obszerniejszą wzmiankę o Auguście von Lerchenstein podał KURIER WARSZAWSKI w N-rze 282 z 27 listopada 1825 r. taką wiadomość.

„Z Płocka — z ciekawością czytaliśmy umieszczone w Pismach publicznych wiadomości o Szybkobiegaczu Gerig (ciekawa rzecz, że nazwisko biegacza często jest podawane w innym brzmieniu — przyp. red.), który w Warszawie kilkakrotnie ubiegał Kurs i liczne ściągnął pochwały, ale nierównie więcej zostaliśmy zajęci, gdy w tych dniach przybyła do Płocka Szybkobiegaczka Pani Augusta Lerchenstein i ogłosiła przez afisze (interesujące byłoby ustalić czy w archiwum miejskim nie przechował się jakiś egzemplarz któregoś z tych najwcześniejszych w naszym kraju plakatów sportowych — przyp. Rakowskiego), iż w przeciągu 35 minut obiegnie kurs jednej mili drogi, jakoż wobec dość licznej Publiczności, wielu osób przybyłych pojazdem i konno, Augusta Lerchenstein w dniu 21 bm. od godziny 4 po południu, obiegła kurs od Rogatek Bielskich do wsi Trzepowa, tam i napowrót w przeciągu 35 minut, co czyni milę jedną.

Osoby, które widziały Szybkobiegacza Geriga w Warszawie, porównywają z nim w biegu Augustę Lerchenstein, lecz gdy zważamy, że mężczyzna łatwiej do szybkobiegacza, aniżeli niewiasta może być usposobionym, darować można Pani Lerchenstein, chociażby w zawodzie swoim niezupełnie Gerigowi wyrównała. W dniu 24 bm. Szybkobiegaczka ta, powtórnie kurs milowy obiegnie, poczem ma się udać do Warszawy”.

Na szczególną uwagę w całej tej notatce zasługuje trafność sądu ówczesnego reprezentanta opinii publicznej, każąca mu zróżnicować wyraźnie możliwości sportowe według płci zawodników drogą rozbicia na „konkurencję” mężczyzn i kobiet.

Ta notatka o płockich startach AUGUSTY VON LERCHENSTEIN spowodowała zapewne, że przypomniano sobie osobę Gieryngiera.

KURIER z 29 listopada poinformował że:

„Szybkobiegacz Gerig jeszcze znajduje się w Warszawie, a gdy przybędzie z Płocka Pani Lerchenstein może będziemy mieć ciekawy kurs obojga razem, jeśli pogoda sposobi do tego dozwoli”.

Tymczasem mimo do zainteresowania nowe sukcesy Pani Lerchenstein. Pod datą 1 grudnia w N-rze 285 KURIER notuje:

„Z Płocka — Szybkobiegaczka Augusta Lerchenstein w dniu w dniu 24 bm, od godziny wpół do 4-ej popołudniu obiegła powtórny kurs od rogatek warszawskich do wsi Podolszyc. Przestrzeń tę i napowrót 3 ćwiercie mili wynoszącą, wedle zapowiedzenia przez afisze, miała przebiedz w ciągu minut 24, przebiegła zaś w minutach 20, a przeto o 4 minuty prędzej; gdyby zaś nie wiatr przeciwny, który bieg z powrotem tamował, zdałe się żeby jeszcze prędzej u mety zakreślonej stanęła, albowiem do Podolszyc tylko minut 8 biegła. Dnia 27 bm. Augusta Lerchenstein trzeci i ostatni raz przebiegnie przestrzeń półtoramilową, to jest dwa razy od rogatek warszawskich do wsi Podolszyc tam i napowrót”.

Nr 287 KURIERA z soboty 3-go grudnia donosił:

„Szybkobiegaczka Augusta Lerchenstein już przybyła do Warszawy”.

I zaraz następnego dnia, w niedzielę 4-go grudnia:

„Szybkobiegacz Gerig (GOEHRIG) miał zamiar udać się do Petersburga, lecz już tam dnia 17 z. m. tegoż nazwiska Szybkobiegacz Goehrig z Darmsztadu odbył kurs, 10 wiorst w ciągu 49 minut. Cena była pół dukata, a zatem znany nam Gerig prędzej bieży, bo pod Warszawą tęż przestrzeń ubiegł w ciągu 25 minut”.

A w cztery dni później pisał Kurier:

„Szybkobiegaczka Augusta von Lerchenstein odbędzie kurs pierwszy jutro o godzinie 3-ej z południa, od rogatek Marymonckich dołem i górą przez Bielany na powrót w 38 minutach”.

Do końca roku 1825 nie zanotowała już jednak prasa warszawska czy i z jakim wynikiem odbył się ten zapowiadany na piątek 9-go grudnia start Augusty von Lerchenstein. Mroźna zima, uniemożliwiająca zapewne organizację tych interesujących imprez, nie pozwoliła mieszkańcom stolicy zapoznać się z osobą biegaczki niemieckiej.

Opracował
STEFAN RAKOWSKI

[illegible] von LERCHENSTEIN w r. 1825 w PŁOCKU i WARSZAWIE

[illegible]	Trasa biegu	Dystans w milach	Dystans w km	Czas w minutach [illegible]	[illegible]
[illegible]	/PŁOCK/ Rogatki Bielskie - wieś TRZEPOWO i vice versa	1	8,530	35'	
[illegible]	/PŁOCK/ Rog. warszawskie - wieś PODOLSZYCE i vice versa	3/4	6,400	24'	20'
[illegible]	/PŁOCK/ Rog. warszawskie - wieś PODOLSZYCE i vice versa 2 x	1 1/2	12,795	?	?
[illegible]	/WARSZAWA/ Rogatki Marymonckie - BIELANY /okólnie/			39'	



CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?







Odpowiedzi na pytania z nr 9

1. Z jakich odległości prowadzi się walkę szermierczą w nowoczesnej szkole szablowej? W nowoczesnej szkole szablowej prowadzi się walkę szermierczą z następujących odległości:

— mała odległość — do trafienia przeciwnika wystarczy sam ruch ręki;

— średnia odległość — do trafienia przeciwnika konieczny jest jeden ruch ręki plus jeden ruch nóg;

— duża odległość — do trafienia przeciwnika konieczny jest jeden ruch ręki plus dwa ruchy nóg. Przy natarciu rzutem („fleszem”) wystarczy tylko jeden ruch nóg;

— węgierska duża odległość rzutowa, wymagająca do trafienia przeciwnika jednego ruchu ręki plus dwa ruchy nóg (w tym rzut). W dawnej szkole konieczne były dla pokonania tej odległości trzy ruchy nóg.

— duża odległość natarcia złożonego, w której dosięga się przeciwnika kombinowanymi akcjami, jak sunięcie plus rzut.

2. 3 zawodników uzyskało tę samą ilość punktów w strzelaniu kulowym. Który wygrał? W wypadku takim zwycięzcę wyłania się na podstawie

1. większej ilości trafionych strzałów,

2. większej liczby trafień w środek tarczy,

3. większej ilości trafionych dziesiątek, dziewiątek itd.

Jeżeli sposoby te będą niewystarczające do przeprowadzenia klasyfikacji indywidualnej, to wówczas zadecyduje mniejsza odległość przestrzeliny od środka tarczy w ostatniej serii.